

# Skąpiec



MOLIÈRE

# Skąpiec

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## OSOBY:

HARPAGON, ojciec KLEANTA i ELIZY, zalotnik MARIANNY.

KLEANT, syn HARPAGONA, zalotnik MARIANNY.

ELIZA, córka HARPAGONA.

WALERY, syn ANZELMA, zalotnik ELIZY.

MARIANNA, córka ANZELMA.

ANZELM, ojciec WALEREGO i MARIANNY.

FROZYNA, pośredniczka.

SIMON, faktor.

JAKUB, kucharz i woźnica HARPAGONA.

STRZAŁKA, służący KLEANTA.

PANI CLAUDE, gospodyni HARPAGONA.

ŻDZIEBEŁKO, służący HARPAGONA.

SZCZYGIEŁEK, służący HARPAGONA.

KOMISARZ i jego pomocnik.

*Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu HARPAGONA.*

# AKT I

## SCENA PIERWSZA

WALERY, ELIZA

WALERY

Cóż to, nadobna Elizo, zapadłaś, widzę, w smutek po chwili serdecznego zapału, który sprawił, iż tak wspaniałomyślnie oddałaś mi wiarę i słowo? Wzdychasz, gdy ja jestem tak pełen radości? Powiedz, miałaśbyś<sup>1</sup> żałować, żeś mnie uczyniła szczęśliwym? Chciałaśbyś cofnąć zadatek uczuć, do którego miłość moja zdołała cię nakłonić?

ELIZA

Nie, Walery, nie żałuję niczego. Zbyt słodka jakaś władza niewoli mnie ku tobie; nie mam nawet siły pragnąć, aby się to nie było stało. Ale jeżeli mam być szczerą, przyszłość napędza mnie niepokojem; wielce się obawiam, że miłość zaprowadziła mnie dalej, niżby się godziło.

WALERY

I czemuż twoje ustępstwo napędza cię obawą? Czegóż się lękasz?

ELIZA

Ach! nie jednej, ale stu rzeczy: porywczoci ojca, wymówek rodziny, sądu świata; ale nade wszystko, Walery, odmiany twego serca i tego okrutnego zubożenia, jakim wy, mężczyźni, odpłacacie najczęściej zbyt tkliwe dowody niewinnego uczucia.

WALERY

Ach, nie czyni mi tej krzywdy i nie sądzi wedle innych. Posądzaj mnie o wszystko raczej, Elizo, niż o to, bym mógł uchybić temu, com ci powinien. Nazbyt cię kocham, a miłość moja trwać będzie do grobu.

Słowo, Czyn

ELIZA

Ach, Walery, każdy wszak mówi to samo! W słowach wszyscy mężczyźni podobni są do siebie; czynią dopiero odsłaniają różnice.

WALERY

Skoro więc czyni jedynie dają poznać, czym w istocie jesteśmy, zczekaj przynajmniej, aż będziesz mogła wedle nich osądzić me serce, i nie obarczaj mnie zbrodniami, czerpanymi w przedwczesnych podejrzeniach. Nie rań mnie, błagam, tak dotkliwym ciosem i zostaw mi czas, abym tysiącnymi dowodami mógł ci dowieść stałości mych płomieni.

ELIZA

Ach, jakże łatwo jest nas przekonać, gdy kogoś kochamy! O tak, Walery! i ja mnie mam, że serce twoje niezdolne byłoby mnie zawieść. Wierzę, że kochasz prawdziwie i że mi będziesz wierny: nie chcę wątpić o tym i drzę już jedynie przed potępieniem świata.

WALERY

Ale skąd tak czarne przypuszczenia?

ELIZA

Nie lękałabym się niczego, gdyby każdy patrzył na cię moimi oczyma: w osobie twej znajduję dostateczne usprawiedliwienie wszystkiego, com uczyniła. Moje serce, na swoją obronę, może się powołać na wszystkie twoje przymioty, poparte jeszcze długim wdzięczności, który niebo kazało mi względem ciebie zaciągnąć. Co chwila staje mi przed oczami straszliwe niebezpieczeństwo, które po raz pierwszy zbliżyło nas do siebie; szlachetna odwaga, z jaką nie wahałeś się narazić życia, aby mnie wydrzeć wściekłości wzburzonych fal; pełna tkliwości opieka, jaką mnie otoczyłeś, wydobywszy z wody, oraz te wytrwałe świadectwa żarliwej miłości, której ani czas, ani przeszkody nie zdołały odstręczyć. Więcej jeszcze! wszakże ta miłość każe ci zapominać o domu i ojczyźnie, zatrzymuje

<sup>1</sup> miałaśbyś; chciałaśbyś (forma daw.) — czyżybyś miała; czy chciałaśbyś. [przypis edytorski]

cię w tym mieście, zmusza cię, abys, ze względu na mnie, trzymał w ukryciu stan i nazwisko, a wreszcie skłania do tego, iż aby mnie widywać, przyjąłeś obowiązki domownika mego ojca. Wszystko to nie mogło mnie nie przywiązać do ciebie i wystarcza najzupełniej w moich oczach, aby wytłumaczyć krok, na jaki się zgodziłam; nie wystarczy może jednak, aby go uniewinnić w oczach ludzi. Ach, wcale nie jestem pewna, czy świat zechce zrozumieć moje uczucia!

WALERY

Ze wszystkiego, coś tu na mą korzyść wymieniła, jedynie mej miłości pragnąłbym przypisać jakąś zasługę; co zaś do skrupułów, to sam ojciec stara się aż nadto, aby postępek twój uczynić zrozumiałym dla świata. Ten bezmiar skąpstwa i surowość, z jaką obchodzi się z dziećmi, zdolne są usprawiedliwić najśmielszą decyzję. Przebac mi, uroczą Elizę, że się wyrażam w ten sposób; wiesz wszakże, że trudno by było złagodzić sąd w tej mierze. Skoro jednak, jak się spodziewam, uda mi się odszukać rodziców, z łatwością przyjdzie nam ich ubłagać. Oczekuję z całym upragnieniem wiadomości i sam gotów jestem udać się po nie, jeśli rzecz będzie się przewlekła.

ELIZA

Ach, Walery, nie ruszaj się stąd, błagam, staraj się tylko zjednać przychyłność ojca!

Pochlebstwo

WALERY

Widzisz sama, jak usilnie pracuję nad tym, i ile trzeba było zręczności, aby dostać się do jego domu; jak się maskuję nieustannie, byle mu się przypodobać, i jaką rolę odgrywam tutaj, jedynie dla kupienia sobie jego życzliwości. Czynię w niej zresztą zadziwiające postępy. Przekonuję się, że aby pozyskać sobie ludzi, nie ma na świecie lepszej drogi, jak stroić się we własne ich skłonności, przejmować się ich mniemaniami, patrzeć z zachwytem na ich wady i przyklaskiwać wszystkim uczynom. Nie ma obawy, aby można było przesadzić w tej komedii, choćby się ją grało w sposób najwidoczniejszy w świecie. Gdy chodzi o pochlebstwo, najmędrsi ludzie posiadają istne skarby naiwności; nie ma nic tak bezczelnego ani tak niedorzecznego, czego by nie połknęli, skoro się należą do rzeczy zaprawi pochwałami. Szczerze szwankuje cokolwiek przy takim zatrudnieniu, ale cóż, kiedy się potrzebuje kogoś, trzeba się doń nagiąć! Skoro to jest jedyny sposób zdobycia ufności, wina nie leży po stronie pochlebców, lecz tych, którzy domagają się pochlebstwa.

ELIZA

Ale czemu nie próbujesz również zjednać sobie poparcia mego brata, na wypadek, gdyby służącej przyszła ochota zdradzić tajemnicę?

WALERY

Nie można zabiegać naraz o jedno i drugie; charakter ojca i syna są tak sprzeczne, że trudno by utrzymać się w podwójnej roli. Ale ty, ze swej strony, staraj się wpłynąć na brata i skorzystaj z przyjaźni, jaką ma dla ciebie, aby go nastroić przychylnie. Idzie właśnie. Odchodzę. Pomów z nim i odsłoń mu tyle, ile uznasz za stosowne.

ELIZA

Nie wiem, czy potrafię się zdobyć na to wyznanie.

## SCENA DRUGA

KLEANT, ELIZA

KLEANT

Bardzo rad jestem, że cię samą zastaję, siostrę; pragnęłam pomówić z tobą i zwierzyć się z pewnego sekretu.

ELIZA

Z miłą chęcią, bracie. Cóż masz mi do powiedzenia?

Miłość

KLEANT

Wiele rzeczy, moja siostrę; i to w jednym słowie. Kocham.

ELIZA  
Kochasz?

KLEANT

Tak, kocham. Ale nim powiem cośkolwiek dalej, wiem, że zależny jestem od ojca, i że powinność syna czyni mnie podwładnym jego woli; że nie godzi się przyjmować zobowiązania bez zezwolenia tych, którym zawdzięczamy życie; że niebo uczyniło ich panami naszych uczuć i że wolno nam rozrządzać sobą jedynie za ich wskazówką; że, nie ulegając wpływowi szaleńczej namiętności, mogą mieć sąd o wiele zdrowszy i lepiej widzieć, co jest dla nas odpowiednie; że raczej trzeba polegać na bystrości ich rozsądku, niż na zaślepieniu żądz, i że młodzieńcze porywy prowadzą nas najczęściej ku niebezpiecznym przepaściom. Mówię to wszystko, siostró, abyś ty nie potrzebowała sobie zadawać tego trudu; miłość moja bowiem nie chce o niczym słyszeć, i proszę cię, byś oszczędziła sobie wszelkich perswazji.

Syn, Obyczaje

ELIZA

Czy już związałeś się, bracie, wobec tej, którą tak kochasz?

KLEANT

Nie; ale jestem na to zupełnie przygotowany i błagam raz jeszcze, nie staraj się mnie odwozić.

ELIZA

Czyż jestem, bracie, tak ograniczoną?

KLEANT

Nie, siostró, ale ty nie kochasz; nie znasz słodkiej potęgi, z jaką tkliwe uczucie owłada sercem; dlatego lękam się twego rozsądku.

ELIZA

Ach, bracie, nie mówmy o moim rozsądku; nie ma człowieka, którego by on nie zdradził przynajmniej raz w życiu. Gdybym ci otworzyła serce, być może, okazałabym się w twoich oczach jeszcze mniej rozsądną od ciebie.

KLEANT

Och, dałby Bóg, aby twoje serce, podobnie jak moje...

ELIZA

Omówmyż najpierw twoją sprawę; powiedz mi, kto jest ta, którą pokochałeś?

KLEANT

Młoda osoba, która od niedawna mieszka w tej dzielnicy. Zda się, niebo samo stworzyło ją po to, aby natchnęła miłością każdego, kto się do niej zbliży. Na świecie nie może istnieć nic powabniejszego; wyznaję, iż straciłem zmysły od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałem. Nazywa się Marianna; mieszka z pocziwą matką, która prawie ciągle jest chora i do której przywiązana jest w sposób wprost niewiarygodny. Pielęguje ją, tuli i pociesza z czułością, która by cię wzruszyła do głębi. Wszystko, co czyni, tchnie jakimś niewymownym wdziękiem; w każdym postępku mieszcza się tysiące powabów, słodczy pełna uroku, pociągająca dobroć, uczciwość bez zmyślenia... ach, siostró, chciałbym, abyś ją mogła poznać.

ELIZA

Poznałam już niemal, bracie, z tego, co mówisz; abym zaś czuła dla niej sympatię, wystarczy mi, że ty ją kochasz.

KLEANT

Domyśliłem się, choć nic mi o tym nie mówiły, że nie są w zbyt świetnych stosunkach i że, mimo skromnego trybu, zaledwie mogą nastarczyć potrzebom. Czy ty pojmujesz, siostró, co to za szczęście móc się przyczynić do poprawienia losu osoby, którą się kocha; zręcznie udzielać nieznacznej pomocy skromnym potrzebom zacnej rodziny! Zrozum tedy, jak bolesne jest uczucie, że wskutek skąpstwa ojca niepodobieństwem jest dla mnie kosztować tej słodczy i złożyć ukochanej w całość pełni świadectwo mej miłości.

Bogactwo, Skąpiec

ELIZA

Och, doskonale odczuwam, jak to musi być przykro.

KLEANT

Ach, siostró, bardziej, niż sobie można wyobrazić! Bo, powiedz, czy może być coś bardziej nieludzkiego, niż te drobniagowe braki, które cierpimy w tym domu, i ta straszna surowość, w jakiej jęczymy bez przerwy? I na cóż się nam przyda, że będziemy mieli kiedyś majątek, skoro posiadziemy go wówczas, gdy miną najpiękniejsze lata! Toż dziś, aby się utrzymać, muszę wręcz zadłużać się na wszystkie strony; jestem, jak i ty zresztą, zniewolony uciekać się do łaski kupców, aby po prostu ubrać się przyzwoicie. Słowem, chciałem z tobą mówić, abyś mi dopomogła wybadać ojca, jak się zapatruje na moje uczucie; gdybym napotkał na przeszkody, zdecydowany jestem wraz z ukochaną szukać szczęścia gdzie indziej... Na wszystkie strony staram się w tym celu zebrać potrzebną sumę. Jeśli ty, siostró, znajdujesz się w podobnym położeniu i jeśli ojciec będzie się sprzeciwiał naszym pragnieniom, opuścimy go oboje i wyzwolimy się z przemocy, w jakiej niezdolność skąpstwo więzi nas od tak dawna.

ELIZA

To prawda, z każdym dniem daje on nam więcej powodów do oplakiwania przedwczesnej śmierci matki...

KLEANT

Słyszę jego głos; oddalmy się nieco dla dokończenia zwierzeń, następnie zaś połączymy siły, aby przewalczyć ojcowską tyranię.

## SCENA TRZECIA

HARPAGON, STRZAŁKA

HARPAGON

Precz mi stąd zaraz, w tej chwili, bez tłumaczeń! Dalej, zabierać mi się z domu, ty arcyhultaju, ty urodzony wisielcze!

STRZAŁKA

*na stronie*

Nie widziałem w życiu takiej złej bestii, jak ten przeklęty starzec! Doprawdy, myślę czasem, że on ma diabła w sobie.

HARPAGON

Mruczysz jeszcze?

STRZAŁKA.

Za co mnie pan wygania?

HARPAGON

Będziesz się pytał, za co, obwiesiu jeden? Umykaj czym prędzej, bo cię ubiję na miejscu!

STRZAŁKA

Cóż ja zrobiłem?

HARPAGON

To zrobiłeś, że chcę, abyś się wynosił.

STRZAŁKA

Mój pan, a syn pański, kazał mi tu czekać.

HARPAGON

To idź, czekaj na ulicy, a nie stercz mi w domu, jak sztyldwach<sup>2</sup> na warcie, aby podpatrywać, co się dzieje, i ciągnąć ze wszystkiego korzyści. Nie chcę mieć bez ustanku pod nosem szpiega, zdrajcy, którego przeklęte oczy śledzą wciąż, co robię, pożerają wszystko, co posiadam, i myszkują na wsze strony, czyby się nie udało czegoś złasować.

STRZAŁKA

Jakże pan chcesz, u diabła, aby panu można było coś złasować? Jakim cudem tego

Skąpiec, Sługa

<sup>2</sup>sztyldwach (daw., z niem.) — wartownik. [przypis edytorski]

dokazać, skoro wszystko zamykasz pod kluczem i stoisz na straży we dnie jak i w nocy?

HARPAGON

Będę zamykał, co mi się podoba, i stał na straży, ile tylko zechcę. Patrzcie mi wcibskich, którzy czuwają nad każdym moim krokiem! (*Po cichu na stronie*). Drżę cały, czy on nie domyśla się czegoś o moich pieniądzach. (*Głośno*). Ty może byłbyś zdolny rozsiewać plotki, że ja mam schowane pieniądze?

STRZAŁKA

Pan ma schowane pieniądze?

HARPAGON

Nie, łotrze, nie mówię tego wcale. (*Po cichu*). To można oszaleć! (*Głośno*). Pytam, ot tak, czy nie puszczasz takich bajeczek, aby mi na złość zrobić?

STRZAŁKA

Ech, cóż komu na tym zależy, czy pan masz, czy nie masz; dla nas to wychodzi na jedno i to samo.

HARPAGON

*zamierzając się, aby mu dać policzek*

Będziesz mędrkował! Ja ci to mędrkowanie prędko wybiję z głowy! Zabieraj się; ostateczni raz ci powiadam.

STRZAŁKA

Dobrze więc: zabieram się.

HARPAGON

Czekaj: nie wynosisz czego z domu?

STRZAŁKA

Et! cóż bym mógł stąd wynieść?

HARPAGON

Chodź, chodź tutaj, niech zobaczę. Pokaż ręce.

STRZAŁKA

Oto.

HARPAGON

Drugie!

STRZAŁKA

Drugie?

HARPAGON

Tak.

STRZAŁKA

Oto.

HARPAGON

*wskazując na spodnie STRZAŁKI*

Nic tutaj nie schowałeś?

STRZAŁKA

Niechże pan zobaczy.

HARPAGON

*obmacując spodnie STRZAŁKI*

Te szerokie hajdawery<sup>3</sup>, to jakby stworzone na magazyny złodziejskie. Bardzo bym rad, aby kogo zaprowadziły na szubienicę.

STRZAŁKA

*na stronie*

---

<sup>3</sup>hajdawery (daw., z ukr.) — obszerne spodnie, szarawary. [przypis edytorski]

Ach, jakże taki człowiek wart byłby swego losu, i z jakąż radością okradłbym go na-  
prawdę!

HARPAGON

Hę?

STRZAŁKA

Co?

HARPAGON

Co ty mówisz o okradzeniu?

STRZAŁKA.

Mówię, że może pan wszystko przetrząsnąć, aby się przekonać, czy go nie okradłem.

HARPAGON

Właśnie, właśnie.

(HARPAGON *przetrząsa kieszenie* STRZAŁKI.)

STRZAŁKA

*na stronie*

Niech zaraza wygniecie skąpstwo i dusigroszów!

HARPAGON

Hę? Co powiadasz?

STRZAŁKA

Co powiadam?

HARPAGON

Tak; co powiadasz o skąpstwie i dusigroszach?

STRZAŁKA

Mówię, żeby zaraza wygniotła skąpstwo i dusigroszów.

HARPAGON

O kimże to chcesz mówić?

STRZAŁKA

O dusigroszach.

HARPAGON

Któż to są ci dusigrosze?

STRZAŁKA

Obrzydliwcy i brudasy.

HARPAGON

Ale kogo przez to rozumiesz?...

STRZAŁKA

Cóż się pan o to tak troszczy?

HARPAGON

Bo mi się podoba.

STRZAŁKA

Myśli pan, że chciałem mówić o panu?

HARPAGON

Myślę, co myślę; ale chcę, abyś powiedział, do kogoś to mówił.

STRZAŁKA

Mówiłem... mówiłem do mojej czapki.

HARPAGON

Ejże, bo ja przemówię do twojego grzbietu.



STRZAŁKA

Zabroni mi pan wymyślać na skąpców?

HARPAGON

Nie; ale zabronię odpowiadać i być zuchwałym. Milczeć!

STRZAŁKA

Nie wymienilem nikogo.

HARPAGON

Piśnij jeszcze, a kości ci połamię.

STRZAŁKA

Uderz w stół...

HARPAGON

Nie zmilczysz?

STRZAŁKA

Niech stracę.

HARPAGON

Ej! ej!

STRZAŁKA

*pokazując HARPAGONOWI jeszcze jedną kieszeń*

O, jeszcze jedna: czyś pan zadowolony?

HARPAGON

Dalej, oddaj bez obszukiwania.

STRZAŁKA

Co?

HARPAGON

To, co wzięłeś.

STRZAŁKA

Nic nie wzięłem.

HARPAGON

Z pewnością?

STRZAŁKA

Z pewnością.

HARPAGON

No, to z panem Bogiem. Ruszaj do wszystkich diabłów!

STRZAŁKA

*na stronie*

Ładna odprawa, daję słowo!

HARPAGON

Odpowiesz za to przed twoim sumieniem.

## SCENA CZWARTA

HARPAGON (*sam*)

Oto mi kawał obwiesia! Wygląda mocno podejrzenie; wołałbym, aby ten pies kulawy raz zniknął mi już z oczu. Ach, cóż to za straszny kłopot mieć w domu tak znaczną sumę; szczęśliwy, kto ma cały majątek w bezpiecznej lokacie, a zachowa sobie tylko to, co potrzebne na codzienne wydatki! To niemała rzecz znaleźć w domu bezpieczną kryjówkę; co do mnie, wszystkie zamknięcia i skrzynie uważam za mocno niepewne i nierad na nich polegam. To istna przynęta dla złodziei: każdy przede wszystkim tam się dobiera.

## SCENA PIĄTA

HARPAGON; ELIZA i KLEANT *rozmawiają z sobą w głębi*

HARPAGON  
*myśląc, że jest sam*

Mimo to, nie wiem, czy dobrze uczynilem, zakopując w ogrodzie dziesięć tysięcy talarów, które mi wczoraj oddano. Dziesięć tysięcy talarów w złocie, to suma dosyć... *(Na stronie, spostrzegając KLEANTA i ELIZĘ)* O nieba! sam się zdradziłem! Zapal mnie uniósł; lękam się, iż rozprawiając sam ze sobą, mówiłem zbyt głośno. *(Do KLEANTA i ELIZY)* Co się stało?

KLEANT  
Nic, ojcze.

HARPAGON  
Dawno jesteście tutaj?

ELIZA  
Weszliśmy właśnie.

HARPAGON  
Słyszeliście...

KLEANT  
Co, ojcze?

HARPAGON  
To...

ELIZA  
Co takiego?

HARPAGON  
To, co mówiłem.

KLEANT  
Nie.

HARPAGON  
Owszem, owszem.

ELIZA  
Wybacz, ojcze...

HARPAGON  
Widzę dobrze, że was coś doleciało. Rozmawiałem właśnie sam ze sobą, jak ciężko dziś jest wydostać pieniędzy; mówiłem, że bardzo jest szczęśliwy, kto ma w domu z jakie dziesięć tysięcy talarów.

KLEANT  
Obawialiśmy się zbliżyć, aby ci nie przeszkodzić, ojcze.

HARPAGON  
Bardzo rad, że wam to mogę powiedzieć, abyście sobie nie tłumaczyli fałszywie i nie wyobrażali, że to ja mam dziesięć tysięcy talarów.

KLEANT  
Nie mieszkamy się do twoich spraw, ojcze.

HARPAGON  
Dałby Bóg, abym je miał, owe dziesięć tysięcy.

KLEANT  
Nie przypuszczam...

HARPAGON

To byłby dla mnie interes nie lada.

ELIZA

To są rzeczy...

HARPAGON

Przydałyby mi się bardzo...

KLEANT

Sądzę, że...

HARPAGON

Wiedziałbym, co z nimi zrobić.

ELIZA

Jesteś, ojcze...

HARPAGON

Nie narzekałbym wówczas na ciężkie czasy.

KLEANT

Mój Boże, wszakże ty, ojcze, nie masz chyba przyczyn do narzekania: wszystkim wiadomo, że posiadasz ładny majątek.

HARPAGON

Ja, ładny majątek! Ci, co tak mówią, łżą bezczelnie. Nic fałszywszego pod słońcem; to tylko hultaje rozpuszczają umyślnie takie pogłoski.

ELIZA

Nie unoś się, ojcze.

HARPAGON

To nie do wiary, że własne dzieci zdradzają mnie i stają w rzędzie moich nieprzyjaciół!

KLEANT

Czy to znaczy być twoim nieprzyjacielem, mówić, że posiadasz majątek?

HARPAGON

Tak. Podobne gadania, a także i twoje szalone wydatki, staną się przyczyną, że któregoś dnia przyjdzie mi tu ktoś gardło poderżnąć w mniemaniu, że ja po prostu sypiam na złocie.

KLEANT

Jakież ja robię nadzwyczajne wydatki?

Strój

HARPAGON

Jakie? Czy może być coś bardziej oburzającego niż te wspaniałe stroje, w których paradujesz po mieście? Wczoraj musiałem wyłajać Elizę, ale ty jesteś jeszcze gorszy. To woła o pomstę do nieba; ściągając z ciebie to, co masz na grzbiecie, można by uzyskać wcale ładny kapitalik. Mówiłem ci mało dwadzieścia razy, mój synu, że cały twój tryb życia bardzo mi się nie podoba; diabelnie mi coś bawisz się w markiza. Aby stroić się w ten sposób, musisz mnie chyba podskubywać.

KLEANT

Ej, bardzo ciekaw, jakby to można ojca podskubywać.

HARPAGON

Cóż ja mogę wiedzieć? Skądże zatem bierzesz na to, aby się utrzymać na takiej stopie?

KLEANT

Ja, ojcze? Gram, po prostu; ponieważ zaś gram bardzo szczęśliwie, obracam całą wygraną na swoje potrzeby.

HARPAGON

To bardzo źle robisz. Jeżeli masz szczęście w karty, powinienes z tego korzystać i składać wygraną na uczciwy procent, aby się czegoś dociułać. Chciałbym bardzo wiedzieć, nie mówiąc już o reszcie, do czego służą te wstążki, którymi jesteś upierzony od stóp aż do głowy? Czy kilka sprzączek<sup>4</sup> nie wystarczyłoby tak samo do przymocowania spodni? Bardzo też potrzebne wyrzucać pieniądze na peruczki, kiedy można nosić włosy swojego chowu, nie wydając ani szeląga! Założyłbym się, że w tych wstążkach i perukach utonęło co najmniej dwadzieścia pistoli<sup>5</sup>; zaś dwadzieścia pistoli przynosi rocznie osiemnaście funtów, sześć susów i osiem denarów, chociażby się tylko pobierało jeden od dwunastu.

KLEANT

Masz słuszność, ojcze.

HARPAGON

Dajmy temu pokój i mówmy o czym innym. (*Widząc, że ELIZA i KLEANT dają sobie znaki*) Hej! (*Po cichu na stronie*) Zdaje się, że się porozumiewają, aby mi zwędzić sakiewkę. (*Głośno*) Cóż znaczą te miny?

ELIZA

Drożymy się z bratem, kto będzie mówił pierwszy; oboje mamy ci, ojcze, coś do powiedzenia.

HARPAGON

I ja wam także.

KLEANT

To, co ci mamy powiedzieć, ojcze, dotyczy małżeństwa.

HARPAGON

I ja również o małżeństwie chciałbym z wami pogadać.

ELIZA

Ach, ojcze!

HARPAGON

Po cóż te krzyki? Czy słowo, czy rzecz sama tak cię przeraża, moja córko?

KLEANT

Biorąc małżeństwo tak, jak ty je pojmujesz, ojcze, może ono słusznie przerażać nas oboje. Lękamy się, że nasze uczucia znajdują się w niezgodzie z twoim wyborem.

HARPAGON

Chwilę cierpliwości; nie macie się o co trwożyć. Wiem, czego wam trzeba; ani jedno, ani drugie nie będzie miało powodu się uskarżać na moje zamiary. Aby więc przystąpić do rzeczy, (*do KLEANTA*) powiedz mi, czy zauważyłeś kiedy młodą osobę, imieniem Mariannę, mieszkającą niedaleko od nas?

KLEANT

Owszem, ojcze.

HARPAGON

A ty?

ELIZA

Słyszałam tylko o niej.

HARPAGON

I jak ci się wydaje, synu, ta panienka?

KLEANT

Osobą wprost uroczą.

<sup>4</sup>kilka sprzączek — Wedle dawnej mody przypinano spodnie do kaftana za pomocą sprzączek, ale modnisie zaczęli je pokrywać obfitością wstążek. [przypis tłumacza]

<sup>5</sup>dwadzieścia pistoli — Pistol wynosił wówczas 11 funtów; 20 pistoli = 220 funtów. [przypis tłumacza]

HARPAGON  
Jej wejrzenie?...

KLEANT  
Pełne niewinności i powabu.

HARPAGON  
Układ i obejście?...

KLEANT  
Czarujące po prostu.

HARPAGON  
Nie uważasz, że taka dziewczyna zasługuje w zupełności, aby o niej pomyśleć?

KLEANT  
Owszem, ojczu.

HARPAGON  
Że mogłaby być dla każdego pożądaną partią?

KLEANT  
Bardzo pożądaną.

HARPAGON  
Że wygląda na osobę, która potrafi być dobrą gospodynią?

KLEANT  
Niewątpliwie.

HARPAGON  
I że mąż mógłby z nią być szczęśliwy?

KLEANT  
Z pewnością.

HARPAGON  
Jest tylko mała trudność: obawiam się, że nie posiada takiego posagu, do jakiego by się miało prawo.

KLEANT  
Ach, ojczu, coż znaczy majątek, gdy chodzi o małżeństwo z istotą godną uwielbienia!

HARPAGON  
Za pozwoleniem, za pozwoleniem. Można by rzec jedynie, że jeżeli się nie weźmie za nią tyle, ile by się pragnęło, można się starać odbić to na innych rzeczach.

KLEANT  
Oczywiście!

HARPAGON  
Słowem, bardzo się cieszę, że się zgadzamy w zapatrywaniach: łagodne bowiem wejście i stateczność panienki ujęły mnie za serce, i, byleby miała bodaj jaki posążek, gotów jestem ją zaślubić.

KLEANT  
Co? Jak?

HARPAGON  
He?

KLEANT  
Jesteś gotów, ojczu, powiadasz...

HARPAGON  
Zaślubić Mariannę.

KLEANT

Kto? ty, ojciec? Ty?

HARPAGON

Tak, ja, ja, ja. Cóż to ma znaczyć?

KLEANT

Słabo mi się jakoś zrobiło. Pozwól mi odejść, ojciec.

HARPAGON

To minie. Idź prędko do kuchni i wypij dużą szklankę czystej wody.

## SCENA SZÓSTA

HARPAGON, ELIZA

HARPAGON

Oto nasi wymuskani paniczki; tyle w nich siły, co w kurczęciu. To zatem, moja córko, postanowiłem dla siebie. Co do Kleanta, przeznaczam dlań pewną wdowę, o której mi właśnie mówiono dziś rano; ciebie zaś wydam za pana Anzelma.

ELIZA

Za pana Anzelma?

HARPAGON

Tak; jest to człowiek dojrzały, rozsądny i doświadczony; nie ma więcej nad pięćdziesiąt lat i słynie ze swoich dóbr.

ELIZA

*klaniając się*

Ja nie pragnę wyjść za męża, mój ojciec, jeżeli pozwolisz.

HARPAGON

*przedrzeżniając ELIZĘ*

A ja, moja córeczko, moja duszyczko, pragnę, abyś wyszła za męża, jeżeli pozwolisz.

ELIZA

*klaniając się powtórnie*

Wybacz mi, ojciec.

HARPAGON

*przedrzeżniając ELIZĘ*

Wybacz mi córko.

ELIZA

Jestem najuniżeńszą służką pana Anzelma, ale, z przeproszeniem ojca, (*klaniając się znowu*) żonę jego nie zostanę.

HARPAGON

Jestem twoim najniższym podnóżkiem, ale, (*przedrzeżniając ELIZĘ*) z przeproszeniem panny, żonę jego zostaniesz jeszcze dziś wieczór.

ELIZA

Dziś wieczór?

HARPAGON

Dziś wieczór.

ELIZA

*klaniając się znowu*

To być nie może, ojciec.

HARPAGON

*przedrzeżniając ELIZĘ*

Będzie, moja córko.

ELIZA

Nie.

HARPAGON

Tak.

ELIZA

Nie, powiadam.

HARPAGON

Tak, powiadam.

ELIZA

Nie zmusisz mnie do tego, ojciec.

HARPAGON

Zmuszę, moja córko.

ELIZA

Raczej się zabiję, niż przyjmę takiego męża.

HARPAGON

Nie zabijesz się i przyjmiesz. Widział kto takie zuchwałstwo? Słyszał kto, aby córka w ten sposób przemawiała do ojca?

ELIZA

A słyszał kto, aby ojciec w ten sposób chciał wydawać córkę za męża?

HARPAGON

To partia bez zarzutu: założę się, że każdy tylko pochwalić może mój wybór.

ELIZA

A ja się założę, że nikt rozsądny nie może go pochwalić.

HARPAGON

*spostrzegając z daleka WALEREGO*

Oto Walery. Chcesz, abyśmy go obrali za sędziego w tej sprawie?

ELIZA

Chętnie...

HARPAGON

Zdajesz się na jego wyrok?

ELIZA

Dobrze, uczynię, co on powie.

HARPAGON

Zatem, rzecz załatwiona.

## SCENA SIÓDMA

WALERY, HARPAGON, ELIZA

HARPAGON

Chodź no, Walery. Obraliśmy cię właśnie, abyś powiedział, kto z nas ma słuszość: ja, czy córka.

WALERY

Ani wątpliwości, że pan.

HARPAGON

A czy wiesz, o co chodzi?

WALERY

Nie. Ale pan nie może nie mieć słuszości: pan, który jesteś wcieleniem rozsądku.

HARPAGON

Pragnę dziś wieczór jeszcze wydać ją za mąż za statecznego i bogatego człowieka; tymczasem, ta ladaco w nos mi powiada, że jej to ani w głowie! Cóż ty na to?

WALERY

Co ja na to?

HARPAGON

Tak.

WALERY

Hm, hm!

HARPAGON

Co?

WALERY

Powiadam, że w gruncie jestem najzupełniej pańskiego zdania; słuszność najoczywistej jest po pańskiej stronie. Ale i córka nie jest tak zupełnie w błędzie, jeżeli...

HARPAGON

Jak to! Imć Anzelm jest partią pierwszej wody; szlachcic<sup>6</sup> to herbowy, człowiek spokojny, przyzwoity, rozsądny, zamożny, nie mający dzieci z pierwszego małżeństwa. Co mogłaby znaleźć lepszego?

Ślub, Małżeństwo, Ojciec

WALERY

Wszystko prawda. Ale córka mogłaby znów odpowiedzieć, że pan traktujesz sprawę zbyt nagle; że trzeba by przynajmniej trochę czasu, aby się przekonać, czy jej serce...

HARPAGON

Nie; taką sposobność trzeba w lot chwycić po prostu. Sprawa ta przedstawia dla mnie korzyść, której, w innych warunkach, nie mógłbym się spodziewać: godzi się ją wziąć bez posagu.

WALERY

Bez posagu?

HARPAGON

Tak.

WALERY

Ha! na to już nic nie mogę odpowiedzieć. Bagatela! to, w istocie decydujący argument; muszę uchylić czoła.

HARPAGON

Pewno, że to stanowi dla mnie oszczędność wcale pokąsną.

WALERY

Oczywiście; nie można zaprzeczyć. Prawda, iż córka mogłaby nadmienić, że małżeństwo jest sprawą ważniejszą, niżby się zdawało; że chodzi tu o szczęście lub nieszczęście całego życia; że zobowiązanie, które ma trwać aż do zgonu, należy zaciągać z największą ostrożnością...

HARPAGON

Bez posagu!

WALERY

Ma pan słuszność; to rozstrzyga o wszystkim; rozumie się. Są ludzie, którzy by mogli sądzić, że w podobnej sprawie należałoby się liczyć i ze skłonnością córki; że tak znaczna nierówność wieku, chęci i usposobień narazić może na dotkliwe niebezpieczeństwa...

HARPAGON

Bez posagu!

---

<sup>6</sup>*szlachcic to herbowy* — docinek pod adresem dość rozpowszechnionej wówczas samowarńczej szlachty, rekrutującej się ze zubożonych mieszczan, uzurpujących sobie ten tytuł. [przypis tłumacza]



WALERY

Tak, na to nie ma żadnej odpowiedzi; wiadomo. Któż, u diaska, mógłby się sprzeciwić! Istnieją wprawdzie ojcowie, którzy by woleli raczej liczyć się z chęciami córki, niż z takim wydatkiem; którzy by nie chcieli poświęcić jej szczęścia dla swojej korzyści i którzy ponad wszystko inne stawiają w małżeństwie słodką wzajemną sympatię, ową rękojmię czci, spokoju i szczęścia; słowem...

HARPAGON

Bez posagu!

WALERY

To prawda; to zamyka usta. Bez posagu! Jak się tu oprzeć takiemu argumentowi?

HARPAGON

*na stronie, spoglądając w stronę ogrodu*

Oho! zdaje mi się, że to pies szczeka. Czy tam komu nie przyszła chętka dobierać się do moich pieniędzy. (*Do WALEREGO*). Nie rusz się; wracam za chwilę.

## SCENA ÓSMA

ELIZA, WALERY

ELIZA

Czy ty żarty stroisz, Walery, aby mówić w ten sposób?

WALERY

To aby go nie rozdrażnić i łatwiej dać sobie z nim radę. Sprzeciwić się wprost, to pewny sposób, aby wszystko popsuć; są ludzie, których można opanować jedynie pozorną uступliwością, usposobienia nie znoszące opozycji. Takie natury buntują się przeciw każdej prawdzie, bronią się ile w ich mocy przed drogą rozsądku, i jedynie krętymi ścieżkami można je doprowadzić tam, gdzie się zamierza. Udaż, że się zgadzasz na wszystko, a łatwiej zdołasz...

ELIZA

Ale to małżeństwo, Walery!...

WALERY

Poszukamy sposobów, aby je udaremnić.

ELIZA

Ale jakich, skoro jeszcze dziś wieczór ma być zawarte?

WALERY

Trzeba wyprosić zwłokę: najlepiej udać chorobę.

Lekarz

ELIZA

Zawezwą lekarzy i podstęp się wykryje.

WALERY

Żartujesz? Czyż oni mają o tym jakie pojęcie? Tylko śmiało, możesz sobie wybrać chorobę, jaka ci się żywnie spodoba; znajdą z pewnością uczone argumenty, aby wytłumaczyć, skąd się wzięła.

## SCENA DZIEWIĄTA

HARPAGON, ELIZA, WALERY

HARPAGON

*na stronie, w głębi sceny*

Zdawało mi się tylko, Bogu dzięki.

WALERY

*nie widząc HARPAGONA*

A wreszcie, jako ostatni sposób, zostaje nam ucieczka, i jeśli miłość twoja, piękna Elizo, potrafi się zdobyć... (*Spostrzegając HARPAGONA*). Tak, córka powinna być posłuszna ojcu. Nie trzeba zważać, czy mąż się podoba czy nie; bez posagu! to wielkie słowo: gdy taki argument wchodzi w grę, obowiązkiem jest zamknąć oczy na wszystko.

HARPAGON

Dobrze, to się nazywa mówić! O!

WALERY

Przepraszam pana bardzo, jeśli się cokolwiek uniosłem i ośmielałem się mówić do córki w ten sposób.

HARPAGON

Jak to! Ależ zachwycony jestem! Chciałbym, abyś zyskał na nią wpływ nieograniczony. (*Do ELIZY*) Tak, możesz się bocyć, ile ci się podoba: przelewam na niego całą władzę, od nieba mi daną, i życzę sobie, abyś we wszystkim była mu posłuszna.

WALERY

*do ELIZY*

Czy wobec tego zechce pani opierać się jeszcze...

## SCENA DZIESIĄTA

HARPAGON, WALERY

WALERY

Panie, pójde jej jeszcze roztrząsać sumienie.

HARPAGON

Owszem; bardzo ci będę wdzięczny. Z pewnością...

WALERY

Zdrowo będzie, jeśli się jej trochę cugli przykróci.

HARPAGON

To prawda. Należy...

WALERY

Niech się pan nie obawia. Mniemam, iż dam sobie radę.

HARPAGON

Staraj się, staraj. Muszę teraz wyjść do miasta; wrócę za małą chwilkę.

WALERY

*idąc w stronę, którą wyszła ELIZA i zwracając się jak gdyby do niej*

Tak, pieniądz jest darem najcenniejszym w świecie; powinnaś pani dziękować niebiosom, iż dały pani tak dzielnego i zanego ojca. Skoro ktoś gotów jest wziąć pannę *bez posagu*, nie ma się co dłużej zastanawiać. Wszystko mieści się w tym słowie: bez posagu; ono powinno starczyć za młodość, piękność, urodzenie, honor, rozum i uczciwość.

HARPAGON

Dzielny chłopaki To się nazywa mówić jak wyrocznia. Szczęśliwy, kto ma przy boku takiego człowieka.

# AKT II

## SCENA PIERWSZA

KLEANT, STRZAŁKA

KLEANT

A niegodziwcze! gdzieżeś ty się wałęsał? Czy nie kazałem...

STRZAŁKA

Tak, panie; miałem też zamiar oczekiwać pana tutaj niewzruszenie, ale ojciec pański, jak wiadomo, człowiek nie odznaczający się zbytnią uprzejmością, przemocą wygnał mnie z domu. Dobrze, że kijów przy tym nie oberwał.

KLEANT

Jak stoją sprawy? Rzecz nagli bardziej niż kiedy; od czasu, jakśmy się rozstali, odkryłem, iż własny ojciec jest mym współzawodnikiem.

Miłość, Konflikt, Ojciec,  
Syn

STRZAŁKA

Ojciec zakochany?

KLEANT

Tak — i ledwie udało mi się ukryć pomieszenie, o jakie przyprawiała mnie ta wiadomość.

STRZAŁKA

Jemu wpadło do głowy się zakochać! Czy diabeł go opętał? Czy on sobie żarty stroi? Alboż miłość jest stworzona dla takich jak on?

KLEANT

Trzebaż było, za moje grzechy, aby go nawiedziła i ta namiętność!

STRZAŁKA

Ale po cóż, w takim razie, kryje się pan przed nim ze swą miłością?

KLEANT

Aby nie budzić podejrzeń i, w danym razie, łatwiej przeszkodzić temu małżeństwu. Jakąż odpowiedź przynosisz?

STRZAŁKA

Mój Boże, panie, pożyczać to wielka bieda. Dziwne rzeczy musi przejść, kto, jak pan, zniewolony jest oddać się w łapy lichwiarzy.

KLEANT

Zatem nic z interesu?

STRZAŁKA

Za pozwoleniem. Imć Simon, faktor, którego nam polecono, człowiek ruchliwy i bardzo oddany, mówi, że na głowie by stanął dla pana, i zapewnia, że sama fizjognomia pańska usposobiła go jak najżyczliwiej<sup>7</sup>.

KLEANT

Dostanę zatem te piętnaście tysięcy?

STRZAŁKA

Owszem; ale pod paroma warunczkami, które trzeba będzie przyjąć, jeżeli rzecz ma przyjść do skutku.

KLEANT

Czy zaprowadził cię do osoby, która ma dać tę kwotę?

---

<sup>7</sup>faktor, którego nam polecono, człowiek ruchliwy i bardzo oddany, mówi, że na głowie by stanął dla pana, i zapewnia, że sama fizjognomia pańska usposobiła go jak najżyczliwiej — Stała formułka lichwiarzy, iż powołują się na swą wyjątkową życzliwość dla klienta. [przypis tłumacza]

STRZAŁKA

Cóż znowu! to nie jest takie proste. Ten człowiek jeszcze więcej od pana stara się, aby pozostać w ukryciu; nie ma pan pojęcia, co to za tajemnice! Chce, aby nazwisko jego pozostało zupełnie nieznane; dziś ma się spotkać z panem w wynajętym mieszkaniu, aby się dowiedzieć o pańskim majątku i stosunkach rodzinnych. Nie wątpię, że samo nazwisko ojca usunie wszelkie trudności.

KLEANT

Zwłaszcza wobec śmierci matki, której schedy nikt nie może mi odebrać.

STRZAŁKA

Oto parę punktów, które sam podyktował pośrednikowi, aby ten znowu zakomunikował je panu przed rozpoczęciem układów:

KLEANT

Bardzo słusznie.

STRZAŁKA

KLEANT

Jeden denar od osiemnastu? Tam do kata! To jakiś porządny człowiek. Na to nie ma powodu się żalić.

STRZAŁKA

To prawda.

KLEANT

Co u diabła! to Żyd, czy Turek jaki! Ależ to więcej niż dwadzieścia pięć od sta!

STRZAŁKA

W samej rzeczy; toż samo i ja powiedziałem. Musi się pan zastanowić.

KLEANT

Cóż tu się zastanawiać? Trzeba mi pieniędzy i muszę zgodzić się na wszystko.

STRZAŁKA

Taką też dałem odpowiedź.

KLEANT

Czy jeszcze co więcej?

STRZAŁKA

Już tylko jeden punkcik.

KLEANT

Cóż to ma znaczyć?

STRZAŁKA

Niech pan posłucha spisu.

KLEANT

Cóż ja mam począć z tym wszystkim?

STRZAŁKA

Niech pan czeka.

KLEANT

A cóż mnie, u diabła...

STRZAŁKA

Niechże pan będzie cierpliwy.

KLEANT

Diabli mnie biorą!

STRZAŁKA

Powoli.

KLEANT

Niechże go zaraza zdusi razem z jego względnością, tego lotra, oprawcę! Słyszał kto kiedy o tak bezecnej lichwie? Nie dość mu jeszcze strasznego procentu, jaki wyciska, ale chce mi jeszcze wmuszać, za trzy tysiące franków, stare rupiecie, zebrane diabeł wie skąd? Ani dwustu talarów za to nie dostanę, a jednak trzeba mi się zgodzić na wszystko, co zechce. W moim położeniu, do wszystkiego może mnie przymusić: wie dobrze ten lotr, że mam nóż na gardle!

STRZAŁKA

Z przeproszeniem pańskim, widzę, że pan wchodzi na ten sam gościniec, po którym i imć Panurg<sup>8</sup> kroczył do ruiny, wybierając pieniądze z góry, kupując drogo, sprzedając tanio i przejadając zboże na pniu.

KLEANT

I cóż mam robić? Oto, dokąd prowadzi młodych ludzi przekłębłe skąpstwo ojców: niechże się potem ktoś dziwi, że im życzą najrychlejszej śmierci!

STRZAŁKA

Trzeba przyznać, że ojciec potrafiłby swoim ohydny skąpstwem oburzyć najspokojniejszego człowieka. Nikt mi, Bogu dzięki, nie może zarzucić, abym sympatyzował z szubienicą; pośród moich kolegów, którzy nie bardzo przebiegają w rzemiosłach, zawsze umiem się przyzwoicie wywinąć z każdej sztuczki, pachnącej choć trochę stryczkiem; ale muszę przyznać, że ten stary postępowaniem swoim budzi we mnie szaloną pokusę, aby go okraść; mniemam, iż taka kradzież byłaby naprawdę chwalebnym uczynkiem.

KLEANT

Daj no mi tę notatkę; przejrzę jeszcze.

## SCENA DRUGA

HARPAGON, SIMON, KLEANT i STRZAŁKA w głębi sceny

SIMON

Tak, panie; to młody człowiek, któremu gwałtem potrzeba pieniędzy; znajduje się w tego rodzaju położeniu, że zgodzi się na wszystkie warunki.

HARPAGON

Ale czy myślisz, Simonie, że nie ma żadnego ryzyka? Znasz jego nazwisko, stosunki, rodzinę?

SIMON

Nie. Dokładnych wiadomości nie mógłbym udzielić; wszedłem z nim w styczność jedynie przypadkiem; ale on sam dostarczy panu wyjaśnień. Służący upewnił mnie, że będziesz pan zupełnie zadowolony. Wszystko, co mógłbym powiedzieć, to iż pochodzi z rodziny bardzo bogatej, że matka już nie żyje, gotów zaś jest zobowiązać się, jeżeli pan zechce, iż ojciec umrze przed upływem ośmiu miesięcy.

HARPAGON

Hm, to by już coś było. Miłość chrześcijańska, Simonie, nakazuje wygodzie bliźnim, skoro to w naszej mocy.

SIMON

Rozumie się.

STRZAŁKA

*po cichu do KLEANTA, poznając SIMONA*

Co to może znaczyć, przecież to nasz Simon rozmawia z pańskim ojcem?

KLEANT

*po cichu do STRZAŁKI*

Może mu ktoś powiedział, kto ja jestem? Czyżbyś ty mnie zdradził?

---

<sup>8</sup>Panurg — Postać ze słynnego dzieła Rabelais *Pantagruel*. [przypis tłumacza]

SIMON

*do KLEANTA i STRZAŁKI*

Oho! tak wam było pilno! Któż panom powiedział, że to tutaj? (*Do HARPAGONA*) Niech mi pan wierzy, to nie ja wyjawilem im pańskie nazwisko i mieszkanie; ale sądzę, iż nie stało się żadne nieszczęście; ci panowie są dyskretni, możecie się więc porozumieć i tutaj.

HARPAGON

Jak to?

SIMON

*wskazując KLEANTA*

Oto właśnie osoba, która pragnie u pana pożyczyć owe piętnaście tysięcy.

HARPAGON

Jak to, obwiesiu! To ty się puszczasz na takie nieczne sposoby?

KLEANT

Jak to, ojczule! To ty się plugawisz tak haniebnym rzemiosłem?

(*SIMON ucieka. STRZAŁKA zaś chowa się.*)

## SCENA TRZECIA

HARPAGON, KLEANT

HARPAGON

Więc to ty chcesz się zrujnować takimi niegodziwymi pożyczkami?

KLEANT

Więc to ty starasz się wzbogacić tak zbrodniczą lichwą?

HARPAGON

Ty śmiesz jeszcze potem stawać tu przede mną?

KLEANT

A ty, ojczule, śmiesz jeszcze pokazywać się oczom ludzkim?

HARPAGON

Nie wstydzisz się, powiedz, grzęznąć w takich łajdactwach, brnąć w straszliwą rozrzutność i trwonić haniebnie majątek, z trudem uzbierany przez rodziców?

KLEANT

Czy ojciec się nie rumieni poniżać swą godność tego rodzaju rzemiosłem? Poświęcać honor i dobre imię nienasyconej żądzy zbijania talarów? Zdzierstwem swoim przewyższać najniegodziwsze sztuczki, wymyślone kiedykolwiek przez najsłynniejszych lichwiarzy?

HARPAGON

Precz z moich oczu, łotrze! Precz z moich oczu!

KLEANT

Kto jest większym zbrodniarzem według ciebie, ojczule: czy ten, kto drogo nabywa pieniądze, których potrzebuje, czy ten, kto kradnie pieniądze, nie mając ich na co użyć?

HARPAGON

Ruszaj stąd, mówię, nie doprowadzaj mnie do ostateczności! (*Sam*) Swoją drogą, rad jestem z tego spotkania; to dla mnie przestroga, abym bardziej niż kiedy miał oko na jego czynności.

## SCENA CZWARTA

FROZYNA, HARPAGON

FROZYNA

Panie...

HARPAGON

Zaczekaj tu chwilę; mam z tobą do pomówienia. (*Na stronie*) Muszę troszeczkę zajrzeć do moich pieniędzy.

## SCENA PIĄTA

FROZYNA, STRZAŁKA

STRZAŁKA

*nie widząc* FROZYNY

Zdarzenie doprawdy paradne! Musi mieć stary widocznie gdzieś jakiś duży skład rupiec, z domowych rzeczy bowiem nic nie zauważyłem w tym spisie.

FROZYNA

Ejże! to ty, pocziwy Strzałko? Skądże cię tu spotykam?

STRZAŁKA

He, he! to ty, Frozyno. Cóż ty tu porabiasz?

FROZYNA

To samo, co wszędzie; pośredniczę w interesach, oddaję ludziom przysługi i korzystam jak mogę z moich talencików. Wiesz dobrze, że na świecie trzeba umieć sobie dawać radę; takim jak ja niebo dało w posagu jedynie obrotność i głowę na karku.

STRZAŁKA

Masz tu jakie konszachty z pryncypałem?

FROZYNA

Tak. Załatwiam dlań pewną drobnostkę i spodziewam się niezłej nagrody.

STRZAŁKA

Od niego? Ho, ho, musiałabyś wstać bardzo rano, aby coś wydobyć; ostrzegam cię, że pieniądze w tym domu są bardzo kosztowne.

FROZYNA

Są usługi, za które płaci się sówicie.

STRZAŁKA

Upadam do nóg, widzę, że nie znasz jeszcze imć Harpagona. Pan Harpagon jest ze wszystkich ludzkich istot najmniej ludzką pod słońcem, najtwardszym i najbardziej nieużytym ze śmiertelnych. Nie ma usługi, która by doprowadziła jego wdzięczność aż do rozwiązania sakiewki. Podziękowań, pochwał, życzliwych słówek, przyjaźni, ile zapragniesz; ale pieniędzy — oho! Nic suchszego i bardziej jałowego, niż jego czułości; do słowa zaś *dawać* ma taki wrodzony wstręt, że nie dziwiłbym się, gdyby zamiast: *daję słowo* mówił *pożyczam słowo*.

FROZYNA

Mój Boże, już ja wiem, jak się doi ludzi; znam sekret zjednywania sobie względów, głaskania po sercu i trafiania w tkliwą strunę.

STRZAŁKA

Fraszki. Założę się, że, gdy chodzi o pieniądze, nic tutaj nie wskórasz. To istny kamień, granit; gdyby człowiek konał w jego oczach, nie drgnąłby nawet. Słowem, pieniądze kocha więcej, niż honor, cześć i cnotę. Żądać od niego pieniędzy, znaczy przyprowadzić go o konwulsję, ugodzić w śmiertelne miejsce, przeszyć mu serce, wydzierać wnętrzności. Ale już wraca; umykam.

## SCENA SZÓSTA

HARPAGON, FROZYNA

HARPAGON

*po cichu*

Wszystko w porządku. (*Głośno*). I cóż, Frozyno?

FROZYNA

Ach, Boże! doprawdy, jak pan doskonale wygląda! To się nazywa zdrowie!

HARPAGON

Kto? ja?

FROZYNA

Nigdy pana nie widziałam tak świeżym i dziarskim.

HARPAGON

Doprawdy?

FROZYNA

Jakże! w życiu pan chyba nie wyglądał tak młodo; znam ludzi, którzy w dwudziestym piątym roku starsi są od pana.

Pochlebstwo, Młodość

HARPAGON

Jednakże, Frozyno, mam już pełną sześćdziesiątkę.

FROZYNA

No, i cóż to jest sześćdziesiąt lat? Wielkie rzeczy! Teraz dopiero zaczyna się dla pana najpiękniejszy wiek mężczyzny.

HARPAGON

To prawda; jednakże jakieś dwadzieścia latek mniej nic by nie zaszkodziło, jak sądzę.

FROZYNA

Żartuje pan? Co panu po tym, kiedy pan i tak dożyje co najmniej setnego roku.

HARPAGON

Myślisz?

FROZYNA

Z pewnością. To widać na oko. Niech pan przystanie na chwilę. O, nie mówiłam! Między oczyma jaki wspaniały znak długiego życia.

HARPAGON

Znasz się na tym?

FROZYNA

Jakżeby! Niechże pan pokaże rękę. Mój Boże, co za linia życia!

HARPAGON

Jak to?

FROZYNA

Nie widzi pan, o, tutaj, tej linii?

HARPAGON

No i cóż to ma znaczyć?

FROZYNA

Daję słowo, mówiłam sto lat, ale pan dociągnie stu dwudziestu.

HARPAGON

Czy podobna?

FROZYNA

Będą musieli pana dobijać, mówię panu; pochowasz pan dzieci, wnuki i prawnuki.

HARPAGON

Chwała Bogu! Jakże nasza sprawa?

FROZYNA

Czy można pytać? Widział kto, aby mi się nie udało doprowadzić do końca rzeczy, do której się zabiorę? Zwłaszcza co do małżeństwa talenty mam niepospolite. Nie ma na świecie pary, której bym, raz, dwa, nie umiała skojarzyć: ot, gdybym się uparła, ożeniłabym samego sułtana tureckiego z Rzeczpospolitą Wenecką. Tutaj nie miałam aż takich



trudności. Ponieważ jestem z tymi kobiecietami w stosunkach, rozgadałam się jak należy o panu i zwierzyłam matce zamiary, jakie pan powziął względem Marianny, znając ją z ulicy i widując w oknie.

HARPAGON  
Cóż odpowiedziała?

FROZYNA  
Przyjęła z radością; gdym zaś powiedziała, że pan pragnie, aby Marianna wzięła dziś udział w uroczystości małżeńskiego kontraktu pańskiej córki, zgodziła się bez trudności i oddała mi ją w tym celu pod opiekę.

HARPAGON  
Bo widzisz, Frozyno, muszę dziś wydać wieczerzę dla pana Anzelma i bardzobym pragnął, aby i ona była na tej uczcie.

FROZYNA  
Ma pan słuszność. Marianna wybiera się po obiedzie w odwiedzinach do pańskiej córki, potem chciałaby zajrzeć na chwilę na jarmark i wrócić tu na wieczerzę.

HARPAGON  
Dobrze, mogą pojechać moim powozem; pożyczę im.

FROZYNA  
Doskonale.

HARPAGON  
Ale, Frozyno, czyś mówiła też z matką w sprawie posagu? Czyś wytłumaczyła jej, że powinna by o tym pomyśleć, trochę się ścisnąć, krwi sobie upuścić trochę przy takiej okazji? Bo, ostatecznie, nikt się nie żeni z panną, aby bodaj czegoś nie miała.

FROZYNA  
Jak to! Ależ ona wniesie panu ze dwanaście tysięcy franków rocznie.

HARPAGON  
Dwanaście tysięcy!

FROZYNA  
Tak. Przede wszystkim jest z domu przyzwyczajona do bardzo oszczędnego stołu. Ta dziewczyna nawykła żyć samą sałatą, mlekiem, serem i ziemniakami; nie będzie się trzeba wysadzać na wykwintny stół, na kosztowne smakołyki ani desery, jakich wymagałaby inna kobieta: a to wcale nie drobnostka, to najmniej jakie trzy tysiące franków rocznie. Dalej — włożona jest do wielkiej skromności i prostoty w ubraniu, nie lubi kosztownych sukien, wspaniałych klejnotów, zbyt kosztownych mebli, do których jej rówieśnice wzdychają zazwyczaj tak gorąco: to warte przeszło cztery tysiące rocznie. Brzydzi się grą, co dziś nie często się przytrafia u kobiet. Znam sąsiadkę, która w *trente et quarante* przegrała dwadzieścia tysięcy franków w tym roku. Ale liczymy tylko czwartą część. Pięć tysięcy rocznie na grze, cztery tysiące na strojach i kosztownościach, to czyni dziewięć tysięcy, tysiąc zaś talarów, które oszczędziliśmy na jedzeniu, czy to nie wyniesie razem okrągłych dwunastu tysięcy?

HARPAGON  
Tak: to nieźle; jednakże ten rachunek nie ma w sobie nic realnego.

FROZYNA  
Za pozwoleniem. Czy to nie jest rzecz bardzo realna, jeśli ktoś panu wnosi jako posag — wstrzemięźliwość, jako sukcesję — prostotę w ubiorze, i jako kapitał — wstręt do gier hazardowych?

HARPAGON  
Chyba kpisz, Frozyno, żeby wmawiać mi jako posag wszystkie wydatki, których nie będzie robiła! Nie będę przecież kwitował z tego, czego nie dostanę do ręki; bodaj coś muszę zobaczyć w gotowiźnie.

FROZYNA

Mój Boże, dostaniesz pan, dostaniesz; mówiły mi, że gdzieś światami mają jakiś mająteczek, który panu tym samym przypadnie.

HARPAGON

Trzeba to sprawdzić. Ale, Frozyno, jeszcze jedna rzecz mnie niepokoi. Dziewczyna jest, jak ci wiadomo, młoda, a młode zazwyczaj ciągną do młodych. Lękam się, że człowiek w moim wieku może jej nie przypaść do smaku, i że to gotowe stać się przyczyną pewnych wybryczków, które by mi wcale nie były na rękę.

FROZYNA

Ach, jak pan jej nie zna! To jeszcze jedna właściwość, którą miałam panu oznajmić: ma nieprzewyciężony wstręt do młodych ludzi i ceni jedynie starców.

HARPAGON

Doprawdy?

FROZYNA

Upewniam pana. Gdybyś pan słyszał, jak ona się wyraża w tym przedmiocie! Nie może po prostu znosić widoku młodego człowieka; nic zaś jej więcej nie zachwyca, powiada, jak piękny starzec, z dużą majestatyczną brodą. Im który starszy, tym powabniejszy w jej oczach; toteż ostrzegam pana, abyś się nie starał dla niej odmładzać. Wymaga co najmniej skończonych lat sześćdziesięciu: nie dalej jak przed czterema miesiącami, już w przededniu małżeństwa, zerwała wszystkie układy, ponieważ wielbiciel przyznał się, że ma dopiero pięćdziesiąt sześć lat, i ponieważ, mając podpisywać kontrakt, nie przywdział okularów.

HARPAGON

Jedynie dlatego?

FROZYNA

Tak. Mówi, że pięćdziesiąt sześć lat, to jej nie wystarczy; a zwłaszcza nie cierpi nosów bez okularów.

HARPAGON

Doprawdy, ty mi szczególne rzeczy powiadasz.

FROZYNA

To dalej sięga, niżby sobie można wyobrazić. W pokoiku jej na przykład wisi kilka obrazków, sztychów; jak pan myśli, kogo przedstawiają? Adonisów, Cefalów, Parysów, Apollinów? Nie; to portrety Saturna, Priama, starego Nestora i pocziwego Anchizesa na barkach syna.

HARPAGON

Nadzwyczajne! Tego doprawdy nigdy bym nie pomyślał; bardzom rad, że ona ma takie usposobienie. Ja także, gdybym był kobietą, nie przepadałbym wcale za młodymi.

FROZYNA

Myślę sobie. Ładny mi specjał, doprawdy, te gołowase smarkacze! Jest też co lecieć na takich żółtodzióbów! Palić się do tych papinków! Dużo się smaku kobieta w tym doszuka!

HARPAGON

Co do mnie, nie umiem tego pojąć. Nie wiem, jakim cudem znajdują się kobiety, które tak przepadają za tym towarem.

FROZYNA

Trzeba mieć źle w głowie. Czy można, mając klepki w porządku, dopatrzeć się czego przyjemnego w tych młokosach? Czy to mężczyźni, te wymuskane lale; czy w tym jest co do kochania?

HARPAGON

Toż samo co dzień powtarzam: wygląda to jak zmokłe kurczę, trzy włoski pod nosem jak wąsy u kota, klaki z włosia na głowie, portki jak banie i pępek prawie że na wierzchu!

FROZYNA

A jak to zbudowane! Jak to wygląda przy takim człowieku jak pan! To mi mężczyzna dopiero, jest na co popatrzeć; to mi strój i figura, zdolne zawrócić w głowie kobiecie!

HARPAGON

Wydaje ci się nieźle?

FROZYNA

Jakże! wprost świetnie, do odmalowania. Niech się pan trochę obróci, jeśli łaska. Kapitalnie! Niech pan się przejdzie trochę. To mi postawa kształna, swobodna i pełna siły, nie znać wręcz najmniejszej dolegliwości.

HARPAGON

Tak wielkich też znów nie mam, Bogu dzięki. Astma jedynie trapi mnie czasami.

FROZYNA

To nic! Bardzo panu do twarzy z tą astmą; kaszle pan z wielkim wdziękiem.

HARPAGON

Powiedz mi, Frozyno, czy Marianna nie zna mnie z widzenia? Nie zauważyła mnie kiedy, tak, przechodząc?

FROZYNA

Nie; ale wiele mówiliśmy o panu. Nakreśliłam jej pański portret; nic omieszkalam wysławiać przed nią pańskich zalet oraz korzyści posiadania takiego męża.

HARPAGON

Dobrze, bardzo ci dziękuję.

FROZYNA

Ach, prawda, przy sposobności miałabym małą prośbę. Mam proces, który grozi przegraniem dla braku trochę pieniędzy. (HARPAGON *robi minę poważną.*) Mógłby pan w najprostszy sposób zapewnić mi wygraną, gdyby pan zechciał wspomóc mnie trochę. Nie uwierzyłby pan, jak ona się ucieszy z pańskiego poznania. (HARPAGON *przybiera na powrót minę wesołą.*) Ach, jakże pan jej przypadnie do gustu, jakie na niej wrażenie zrobi ta staroświecka kryza! Ale, przede wszystkim, oczarowana będzie tym sposobem przytrzymania spodni za pomocą sprzączek: oszaleje po prostu; kochanek z takimi sprzączkami, temu to już doprawdy nie zdoła się oprzeć.

HARPAGON

Bardzo mi miło to słyszeć.

FROZYNA

Niech mi pan wierzy, ten proces, to dla mnie sprawa niezmiernej wagi. (HARPAGON *robi się poważny.*) Jestem zgubiona, jeżeli go przegram, a mała, mała pomoc mogłaby mnie postawić na nogi. Chciałabym, abyś pan widział zachwyt, z jakim słuchała opowiadań o panu. (HARPAGON *wraca do miny wesołej.*) Radość tryskała z jej oczu, gdym wyliczała wszystkie pańskie przymioty! Doprowadziłam do tego, że doczekać się nie może chwili małżeństwa.

HARPAGON

Bardzo pocziwa, Frozyno; doprawdy, jestem ci szczerze obowiązany.

FROZYNA

Błagam pana, chciej nie odmawiać tego, o co proszę. (HARPAGON *robi się znowu poważny.*) To mi po prostu życie ocali; wdzięczna panu będę nieskończenie.

HARPAGON

Do widzenia. Muszę dokończyć korespondencji.

FROZYNA

Przysięgam, że nie mógłbyś bardziej w porę pośpieszyć z pomocą.

HARPAGON

Pójdę powiedzieć, aby przygotowali powóz, którym macie jechać na jarmark.

FROZYNA

Nie naprzykrzałabym się z pewnością, gdyby mnie w istocie nie zmuszała ciężka potrzeba.

HARPAGON

I polecę, niech wcześniej podadzą kolację, aby wam nie zaszkodziło.

FROZYNA

Niechże mi pan nie odmawia łaski, o którą błagam. Nie wyobraża pan sobie, ile radości...

HARPAGON

Idę już. Wołają mnie. Do zobaczenia.

FROZYNA

*sama*

Niechże cię febra ścisnie, ty stary psie, brudasie diabelski! Kutwa udawał głuchego na wszystkie przymówki; ba, nie trzeba jeszcze dawać za wygraną; na wszelki wypadek, umiałam sobie z drugiej strony zapewnić sową nagrodę.

# AKT III

## SCENA PIERWSZA

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, PANI CLAUDE z *miotłą w ręce*, JAKUB, SZCZYGIELEK, ŻDZIEBEŁKO

HARPAGON

Dalej, chodźcie tu wszyscy; dam wam rozkazy na dzisiaj i wyznaczę każdemu jego zajęcie. Chodź no tu, pani Claude, zacznijmy od pani. (PANI CLAUDE zbliża się z *miotłą*.) Dobrze, już pod bronią. Tobie więc powierzam obowiązek posprzątania w całym mieszkaniu; proszę tylko nie ścierać za mocno: to bardzo niszczy. Prócz tego, oddaję pani podczas wieczerzy nadzór nad butelkami: jeśli się która gdzieś zawieruszy albo też jeśli się coś stłucze, pani będziesz za to odpowiadała: wytrąci się z zasług.

JAKUB

*na stronie*

Roztropny wymiar kary.

HARPAGON

*do PANI CLAUDE*

No, ruszaj pani.

## SCENA DRUGA

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, JAKUB, SZCZYGIELEK, ŻDZIEBEŁKO

HARPAGON

Ciebie, Żdziebelko, i ciebie, Szczygielek, przeznaczam do płukania szklanek i nalewania wina, ale tylko wówczas, gdy ktoś będzie miał pragnienie, a nie wzorem tych błaznów lokai, co to naprzykrzają się ludziom i namawiają do picia wówczas, kiedy się nikomu o tym nie śniło! Czekaście, aż ktoś poprosi, i to nie jeden raz, a pamiętajcie przy tym nie żałować i wody.

JAKUB

*na stronie*

Tak. Czyste wino uderza do głowy.

SZCZYGIELEK

Czy mamy zdjąć płótnianki?

HARPAGON

Tak, kiedy ujrzycie, że goście się już schodzą; a pamiętajcie nie zniszczyć liberii.

ŻDZIEBEŁKO

Ale kiedy, proszę pana, mój kaftan po jednej stronie z przodu strasznie poplamiony olejem...

SZCZYGIELEK

A znowu moje szarawary całkiem podarte z tyłu, tak, że mi widać, uczciwszy uszy...

HARPAGON

*do SZCZYGIELKA*

Sza! Trzymaj się zręcznie koło ściany i obracaj się zawsze frontem. (Do ŻDZIEBELKA, pokazując mu, w jaki sposób ma trzymać kapelusz przed sobą, aby zasłonić plamę z oleju) A ty, kiedy będziesz usługiwał, trzymaj zawsze kapelusz w ten sposób.

## SCENA TRZECIA

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, JAKUB

HARPAGON

Ty, moja córko, będziesz miała oko, gdy będą sprząтали ze stołu, i będziesz uważała, aby nic nie przepadło. To zajęcie dla młodej panienki. A pamiętaj też przyjąć jak należy moją narzeczoną, która cię chce odwiedzić: zabierzesz ją z sobą na jarmark. Rozumiesz?

ELIZA

Tak, ojczu.

HARPAGON

*przedrzeźniając*

Tak, niuńko.

## SCENA CZWARTA

HARPAGON, KLEANT, WALERY, JAKUB

HARPAGON

A ty, paniczku, któremu łaskawie przebaczyłem ostatnie wybryki, proszę, aby ci również nie wpadło do głowy wykrzywiać się na nią.

KLEANT

Ja, ojczu? Wykrzywiać się na nią! Z jakiej przyczyny?

HARPAGON

Mój Boże! już my wiemy, co sobie myślą dzieci, kiedy ojciec żeni się powtórnie, i jakim okiem patrzą zazwyczaj na tak zwaną macochę. Ale, jeżeli pragniesz, abym zupełnie wymazał z pamięci ostatnią sprawkę, zalecam ci, byś tę osobę przyjął jak najuprzejmiej i był dla niej tak grzeczny, jak tylko zdołasz.

KLEANT

Jeżeli mam prawdę wyznać, ojczu, nie mogę powiedzieć, abym był bardzo rad z tego, iż ta osoba zostanie moją macochą: skłamałbym, gdybym to utrzymywał; ale, co się tyczy grzecznego przyjęcia, ręczę ci, ojczu, iż pod tym względem spotkasz się z najściślejszym posłuszeństwem.

HARPAGON

No, pamiętaj!

KLEANT

Zobaczysz, ojczu, nie będziesz miał powodu się uskarżać.

HARPAGON

Bardzo ci się to chwali.

## SCENA PIĄTA

HARPAGON, WALERY, JAKUB

HARPAGON

Walery, pomóż mi w tej sprawie. Chodź tu, imci Jakubie, zbliż się, zachowałem cię na ostatek.

JAKUB

Czy do stangreta zamierza pan mówić, czy do kucharza? Bo jestem i jednym, i drugim.

HARPAGON

Do obydwóch.

JAKUB

Ale do którego najpierw?

HARPAGON

Do kucharza.

JAKUB

Niech pan zaczeka, jeśli łaska. *(Zdejmuje liberię stangreta i ukazuje się ubrany za kucharza.)*

HARPAGON

Cóż to, u diaska, za jakieś komedie?

JAKUB

Jestem na usługi.

HARPAGON

Przyrzekłem wydać dziś kolację, Jakubie.

JAKUB

*na stronie*

Cuda się dzieją!

HARPAGON

Powiedz no mi: potrafisz zgotować jak się należy?

JAKUB

Owszem, jeżeli pan da dosyć pieniędzy.

HARPAGON

Cóż u diabła, ciągle pieniędzy! Zdawałoby się, że oni nie umieją nic innego, jak tylko: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Wciąż jedno słowo w gębie: pieniędzy! Ciągłe słyszę tylko: pieniądze! Oto ich ulubiony konik: pieniądze!

WALERY

Słyszał kto kiedy bezczelniejszą odpowiedź! Wielka sztuka ugotować dobrą kolację za drogie pieniądze! To najłatwiejsza rzecz pod słońcem; nie ma tak miernej mózgownicy, która by się nie wysiliła na to. Kto chce okazać, że jest zdatnym człowiekiem, powinien umieć dać dobrze jeść za tanie pieniądze.

JAKUB

Dobrze jeść za tanie pieniądze?

WALERY

Rozumie się.

JAKUB

*do WALEREGO*

Dalibóg, panie rządcu, bardzo byłbym wdzięczny, gdybyś mnie pan nauczył tego sekretu i objął urząd kucharza, bo, jak widzę, w tym domu do wszystkiego chcesz nos wściubiać.

HARPAGON

Cicho mi! Czegóż więc trzeba?

JAKUB

Oto jest tu pan rządcu, który ugotuje panu dobrze jeść za tanie pieniądze.

HARPAGON

Hej tam! masz mi odpowiadać na pytanie.

JAKUB

Ileż osób?

HARPAGON

Osiem do dziesięciu; ale trzeba liczyć tylko na osiem. Gdzie jest dla ośmiu, znajdzie się i dla dziesięciu.

WALERY

Rozumie się.

JAKUB

Ano, to trzeba będzie cztery wielkie dania i pięć przystawek. Zupa... Pierwsze danie...

HARPAGON

Cóż u diabła, to by starczyło dla całego miasta!

JAKUB  
Pieczyste...

HARPAGON  
*zasłaniając mu usta ręką*  
A, łotrze, pożreć chcesz mnie całego!

JAKUB  
Legumina...

HARPAGON  
*zasłaniając mu znowu usta*  
Jeszcze?

WALERY  
*do JAKUBA*

Chcesz, aby wszyscy popękali? Czy pan po to sprosił gości, aby ich uśmiercać z przejedzenia? Idźże sobie przeczytać jakie przepisy zdrowotne i popytaj się lekarzy, czy może być coś szkodliwszego dla człowieka, niż nadmierne jedzenie.

HARPAGON  
Ma słuszność.

WALERY  
Dowiedźże się, Jakubie, ty i podobni tobie, że to prosta mordownia — stół przeładowany potrawami. Kto chce się okazać prawdziwym przyjacielem swoich gości, daje im jeść skromnie; toć, wedle słów starożytnego filozofa, *po to się je, aby żyć, nie zaś po to żyje, aby jeść*.

HARPAGON  
Ach, pięknie powiedziane! To najpiękniejsza sentencja, jaką słyszałem w życiu: *Po to się żyje, aby jeść, a nie po to je, aby żyć*... Nie, nie, to nie to. Jak ty to powiedziałeś?

WALERY  
*Że po to się je, aby żyć, a nie po to żyje, aby jeść.*

HARPAGON  
*do JAKUBA*  
Aha. Słyszałeś? (*Do WALEREGO*) Cóż to za wielki mędrzec powiedział?

WALERY  
Nie przypominam sobie w tej chwili.

HARPAGON  
Pamiętaj mi spisać te słowa: chcę je wyryć złotymi literami nad kominkiem.

WALERY  
Nie omieszkam. Co zaś się tyczy wieszki, niech pan to mnie pozostawi; już ja wszystko zarządzę jak trzeba.

HARPAGON  
Więc dobrze.

JAKUB  
Tym lepiej! Mniej będę miał kłopotu.

HARPAGON  
*do WALEREGO*  
Najlepiej dać coś takiego, czego nie można dużo jeść i co zaraz syci; ot, potrawkę barania, dobrze tłustą: do tego ciasto nadziewane gęsto kasztanami. To zapycha.

WALERY  
Niech się pan na mnie spuści<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup>*spuścić się na kogoś* (daw.) — zaufać komuś, polegać na kimś. [przypis edytorski]



HARPAGON

A teraz, Jakubie, trzeba wychędożyć karocę.

JAKUB

Niech pan czeka: to do stangreta. (*Wkłada płaszcz.*) Powiada pan...

HARPAGON

Że trzeba wychędożyć karocę i mieć konie w pogotowiu. Zawieszysz na jarmark...

Zwierzęta, Głód, Skąpiec

JAKUB

Pańskie konie? Ależ, dalibóg, one po prostu z nóg lecą! Nie powiem panu, że leżą na podściółce: biedne zwierzęta nie wiedzą, co to podściółka, nie ma co o tym gadać! Ale trzyma je pan na tak ścisłym poście, że to już zaledwie cienie, widma, szkielety, a nie konie.

HARPAGON

Wielka im krzywda! Cały dzień nic nie robią.

JAKUB

Pan myśli, że kto nic nie robi, to już jeść nie potrzebuje? Lepiej by wyszło na zdrowie biednym bydłom pracować porządnie, ale za to najeść się do syta. Serce się kraje patrzeć na tę mizериę! Bo, koniec końców, człowiek ma serce dla swoich koni: zdaje mu się, że sam cierpi, kiedy patrzy na ich niedolę. Od ust sobie codziennie odejmuję, aby je pożywić; to, proszę pana, trzeba być z kamienia, aby tak nie mieć litości nad bliźnim...

HARPAGON

Niewielka praca odwiedzić panienki na jarmark.

JAKUB

Nie, panie, nie miałbym odwagi ich zaprząć, sumienie by mnie gryzło, gdybym uderzył batem te chudzięta. Jakże pan chcesz, aby one zawłokły karocę, skoro same ledwie się wloką!

WALERY

Uproszę sąsiada, aby zastąpił Jakuba na koźle; wszakże i tak będzie tu potrzebny.

JAKUB

Niech będzie. Wolę już, niech zginą z innej ręki, nie z mojej.

WALERY

Pan Jakub coś dużo rezonuje.

JAKUB

Pan rządca coś we wszystko nos wścibia.

HARPAGON

Cicho tam!

JAKUB

Ja bo, proszę pana, znieść nie mogę lizunów<sup>10</sup> i dobrze widzę, do czego to zmierza. Te jego wieczne trzęsienie się nad chlebem, winem, nad drzewem, solą i świecami, to tylko po to, aby panu bakę świecić i ująć pana za serce. Wściekłość mnie już bierze; przykro mi, doprawdy, codziennie słyszeć, co ludzie gadają o panu. Niech co chce będzie, ja i dla pana, mimo wszystko, mam serce: po moich koniach, pan jest człowiekiem, którego kocham najwięcej na świecie.

Sluga, Pochlebstwo

HARPAGON

Mógłbyś mi powiedzieć, mości Jakubie, co o mnie gadają?

JAKUB

Owszem, gdybym był pewny, że się pan nie pogniewa.

HARPAGON

Nie, ani trochę..

JAKUB

Aha! pewien jestem, że pan by się rozzłościł.

Skąpiec

<sup>10</sup>lizun — dziś raczej: lizus. [przypis edytorski]

HARPAGON

Ani mi się śni. Owszem, przyjemność mi zrobisz; rad będę usłyszeć, co ludzie o mnie mówią.

JAKUB

Skoro więc pan każe, powiem otwarcie, że drwią sobie wszędzie z pana. Ze wszystkich stron przycinki za pana musimy znosić, świat nie ma większej uciechy niż dworować sobie z pana i obnosić coraz to nowe powiastki o pańskim sknerstwie. Jeden mówi, że pan każe drukować osobne kalendarze z podwójną ilością dni krzyżowych i wigilii, aby domownikom nałożyć dubeltową liczbę postów; drugi, że pan zawsze się umie pogniewać o coś na służbę z okazji Nowego Roku lub odprawy, aby móc nic nie dać. Ten opowiada, że pewnego razu pozwał pan kota z sąsiedniego domu za to, że zjadł panu resztkę potrawy baraniej; ów, że schwytano pana w nocy, jak pan sam odkradał owies koniom, i że własny stangret, ten, co tu był przede mną, wrzepił panu po ciemku porcyjkę batogów, do których się pan nikomu nie przyznał. Słowem, mam rzec prawdę? Ruszyć się nie można, aby się nie słyszało, jak pana obrabiają na wszystkie strony. Jesteś pan pośmiewiskiem całego świata; nikt o panu inaczej nie mówi, tylko jak o skąpcu, dusigroszu, brudasie i lichwiarzu.

HARPAGON

*bijąc JAKUBA*

Jesteś głupiec, bałwan, hultaj i bezczelnik.

JAKUB

A co, nie zgadłem? Nie chciał pan wierzyć. Mówilem, że się pan pogniewa, jak powiem prawdę.

HARPAGON

Nauczę cię takich gadań!

## SCENA SZÓSTA

WALERY, JAKUB

WALERY

*śmiejąc się*

Widzę, mości Jakubie, że źle ci płacą za twą szczerość.

JAKUB

Do licha, mości przybłądo, który chcesz tutaj grać ważną figurę, to nie twoja sprawa. Śmiej się z kijów, które sam dostaniesz, nie z moich.

WALERY

Ejże, panie Jakubie, proszę, niech się pan nie złości.

Konflikt, Przemoc

JAKUB

*na stronie*

Oho, coś mi cienko śpiewa! Spróbuję udać zucha, a jeśli będzie dość głupi, aby się przestraszyć, przetrzępię go trochę. (*Głośno*) A czy wiesz, panie śmieszku, że ja śmieszków nie lubię i że jeżeli będziesz mi w drogę włożył, nauczę cię śmiać się z innego tonu? (*Następuje groźno na WALEREGO, który się cofa.*)

WALERY

Ejże, z wolna!

JAKUB

Co, z wolna? Jak mi się będzie podobało!

WALERY

Za pozwoleniem.

JAKUB

Widzicie błazna!

WALERY

Panie Jakubie...

JAKUB

Nie ma żadnego pana Jakuba. Jak się wezmę do kija, to ci tak skórę wyłożę...

WALERY

Jak to: do kija? (WALERY *następuje z kolei na* JAKUBA.)

JAKUB

Nic, nic, ja tylko tak...

WALERY

Czy ty wiesz, panie śmiałku, że bardzo łatwo mógłbym przełoić ja ciebie?

JAKUB

Ależ nie wątpię.

WALERY

Że ostatecznie jesteś tylko lichym kuchtą?

JAKUB

Wiem, wiem.

WALERY

I że mnie jeszcze nie znasz jak należy.

JAKUB

Niech pan daruje.

WALERY

Wyłoisz mi skórę, powiadasz?

JAKUB

Tak sobie żartowałem.

WALERY

A mnie twoje żarty wcale nie smakują. (*Okladając kijem* JAKUBA) Niech cię to na drugi raz oduczy od głupich żartów.

JAKUB

*sam*

Niech diabli wezmą szczerość! To liche rzemiosło: wyrzekam się go; odtąd nie w głowie mi mówić prawdę. Mniejsza zresztą o mego pana; on ma przynajmniej jakieś prawo mnie grzmocić; ale co z panem rządcą, jeszcze się porachujemy.

## SCENA SIÓDMA

MARIANNA, FROZYNA, JAKUB

FROZYNA

Nie wiesz, Jakubie, czy pan w domu?

JAKUB

O, w domu, w domu, wiem aż nadto dobrze.

FROZYNA

Powiedz mu, proszę, że czekamy.

JAKUB

Oho, jakiś niebrzydki buziaczek!

## SCENA ÓSMA

MARIANNA, FROZYNA

MARIANNA

Ach, Frozyno, tak mi dziwnie jakoś; jeśli mam prawdę powiedzieć, strasznie się boję tego spotkania.

FROZYNA

Ale dlaczego? Skądże ten niepokój?

MARIANNA

Ach, ty się pytasz? Czy nie możesz sobie wyobrazić uczucia osoby, która za chwilę ma zobaczyć narzędzia tortur, na jakie jest skazana?

FROZYNA

Wierzę bardzo, że gdyby chodziło o przyjemny rodzaj śmierci, wołałabyś do tego inne narzędzie niż pana Harpagona. Poznaję z twojej minki, że młody elegancik, o którym mi mówiłaś, zaproszył ci nieco głowę.

MARIANNA

Tak, Frozyno, nie myślę przeczyć; wyznaję, iż kilkakrotne jego odwiedziny i obejście tak pełne grzeczności i szacunku zostawiły mi nader miłe wspomnienie.

FROZYNA

Ale czy dowiedziałaś się bodaj, kto to taki?

MARIANNA

Nie, nie wiem; ale to wiem, że jest człowiekiem, którego można pokochać. To pewna, gdyby rzeczy zależały od mego wyboru, wołałabym raczej jego niż innego, i wspomnienie to niemalą odgrywa rolę we wstręcie do narzuconego mi małżeństwa.

FROZYNA

Mój Boże! takie gagatki są bardzo przyjemne i umięją się przypodobać; ale cóż, zwykle są goli jak święci tureccy. Lepszy zaprawdę los czeka cię z mężem starym, ale bogatym. Przyznaję, że związek taki nie wróży zbyt wielkich rozkoszy i że trzeba będzie przewalczyć trochę wstrętu; ale to przecież nie na wieczność! Śmierć jego, wierzaj, pozwoli ci znaleźć kogoś miłszego, kto zatrze to przykre wspomnienie.

MARIANNA

Mój Boże, Frozyno, to straszna rzecz, iż, aby móc być szczęśliwą, trzeba życzyć lub oczekiwać dopiero czyjegós zgonu! Śmierć nie zawsze jest tak uprzejma dla naszych zamiarów.

FROZYNA

Czy panna żartuje? Wychodzisz zań tylko z tym warunkiem, że zostajesz prędko wdową; to jeden z punktów ślubnego kontraktu! To byłaby bezczelność, gdyby miał nie umrzeć do kwartału<sup>11</sup>! Ale otóż i on we własnej osobie.

MARIANNA

Ach, Frozyno, cóż za postać!

## SCENA DZIEWIĄTA

HARPAGON, FROZYNA, MARIANNA

HARPAGON

do MARIANNY

Nie gniewaj się, piękna panienko, że ci się ośmielam przedstawić w okularach. Wiem, że twoje wdzięki dostatecznie jaśniejają oczom, dość są widoczne same przez się i nie potrzeba szkła, aby się ich dopatrzyć; ale wszak i na gwiazdy ludzie patrzą przez szkła. Ja

<sup>11</sup>do kwartału — w ciągu trzech miesięcy. [przypis edytorski]

Małżeństwo, Wdowa,  
Starość, Interes

twierdę i zaręczam, że pani jesteś gwiazdą, i jaką gwiazdą! najpiękniejszą gwiazdą, jaka istniała kiedy w krainie gwiazd. Frozyno, ależ ona nic nie odpowiada? Nie okazuje żadnej radości z mego widoku?

FROZYNA

Jeszcze nie może ochłonąć; przy tym dziewczęta zawsze się wstydzą pokazać tak od razu, co się dzieje w serduszkach.

HARPAGON

*do FROZYNY*

Masz słuszość. (*Do MARIANNY*) Oto, piękna duszyczko, córka pragnie się z tobą przywitać.

## SCENA DZIESIĄTA

HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, FROZYNA

MARIANNA

Zbyt późno dopełniam tego miłego obowiązku.

ELIZA

Pani uczyniłaś to, co ja powinnam była uczynić: do mnie należało uprzedzić panią.

HARPAGON

Duża dziewczyna, nieprawdaż? Ale źle zielsko zawsze prędko rośnie.

córka

MARIANNA

*po cichu do FROZYNY*

O, cóż za wstrętny człowiek.

HARPAGON

*po cichu do FROZYNY*

Co mówi moja ślicznotka?

FROZYNA

Że pan jest zachwycający.

HARPAGON

Zbyt jesteś łaskawa, czarująca istotko.

MARIANNA

*na stronie*

Cóż za figura!

HARPAGON

Jestem ci nader obowiązany za takie uczucia.

MARIANNA

*na stronie*

Nie wytrzymam dłużej.

## SCENA JEDENASTA

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, ŻDZIEBEŁKO

HARPAGON

Oto syn pragnie złożyć ci uszanowanie.

MARIANNA

*po cichu do FROZYNY*

Ach, Frozyno, cóż za zdarzenie! To właśnie ten, o którym ci mówiłam.

FROZYNA

*do MARIANNY*

Istotnie, nadzwyczajny zbieg okoliczności.

HARPAGON

Uważam, iż pani się dziwi, widząc mnie ojcem tak dorosłych dzieci, ale wkrótce zbęde się obojga.

KLEANT

*do MARIANNY*

Jeśli mam pani prawdę wyznać, nie spodziewałem się nigdy takiego spotkania. Zdziwiłem się niemało, kiedy mi dziś rano ojciec obwieścił swój zamiar.

MARIANNA

Toż samo mogłabym powiedzieć o sobie. To spotkanie zaskoczyło mnie nie mniej od pana; nie byłam przygotowana na taką przygodę.

KLEANT

To pewna, pani, iż ojciec nie mógł uczynić lepszego wyboru i że zaszczyt oglądania pani jest dla mnie niemałym szczęściem; jednakże, mimo wszystko, nie będę pani upewniał, iż z radością powitam w tobie moją macochę. Dworne owacje zbyt trudne mi są w tych warunkach; niepodobieństwem mi jest winszować pani tego tytułu. Te słowa mogłyby się wydać nie dość uprzejme; ale pewien jestem, że ty, pani, zrozumiesz je tak, jak należy, i pojmiesz, iż ten związek musi we mnie budzić bardzo naturalną odrazę. Wiedząc, kim jestem, nie możesz się nie domyślać, do jakiego stopnia staje on w drodze moim pragnieniom; jeżeli mam prawdę wyznać, powiem, z przeproszeniem mego ojca, że gdyby rzeczy zależały ode mnie, małżeństwo to nie przyszyłoby nigdy do skutku.

HARPAGON

A to doprawdy bezwstydnik! Ładna oracja powitalna!

MARIANNA

Ja zaś, w odpowiedzi, wyznam, że moje uczucia w tym względzie są zupełnie podobne. Jeżeli panu byłoby przykro widzieć we mnie macochę, i mnie również bardzo byłoby niemiło ujrzeć w nim pasierba. Nie myśl, proszę, że to z mej woli grozi panu to niebezpieczeństwo. Za nic nie chciałabym panu zrobić przykrości; i, o ile przemoc nie zmusi mnie do tego, daję panu słowo, że nie przystanę nigdy na małżeństwo, które pana martwi.

HARPAGON

Ma słuszność. Na takie głupie odezwanie trzeba odpowiedzieć z tego samego tonu. Przepraszam cię bardzo, ślicznotko, za zuchwalstwo syna; głuptas nie pojmuje jeszcze znaczenia tego, co mówi.

MARIANNA

Upewniam, że się nie czuję bynajmniej obrażoną; przeciwnie, sprawił mi przyjemność, wyrażając otwarcie swe prawdziwe uczucia. Podoba mi się to wyznanie; gdyby przemówił inaczej, zmniejszyłoby to mój szacunek dla niego.

HARPAGON

Zbyt dobra jesteś, że tak tłumaczysz jego głupstwa. Z czasem zresztą nabierze rozsądku; zobaczysz, że zmieni zapatrywania.

KLEANT

Nie, ojczu, nie byłbym zdolny<sup>12</sup> odmienić uczuć i proszę usilnie panią, byś zechciała im uwierzyć.

HARPAGON

Patrzcie mi błazna! Brnie coraz dalej!

KLEANT

Czy chciałbyś, ojczu, abym kłamał swoim myślom?

HARPAGON

Jeszcze! zaczniesz ty mi gadać z innego tonu?

---

<sup>12</sup>*zdolen* (daw.) — zdolny. [przypis edytorski]

KLEANT

Dobrze więc, ojcze, skoro tak każesz, będę przemawiał inaczej. Pozwól więc, pani, że postawię się na miejscu ojca i wyznam ci, iż nie widziałem w świecie nic równie uroczego; nie pojmuję większego szczęścia niż podobać się tobie; tytuł twego męża jest zaszczytem i rozkoszą, które bym przełożył nad potęgę największych władców świata. Tak, pani; szczęście posiadania cię jest w moich oczach najpiękniejszym losem, a w zdobyciu go pokładałbym całą mą dumę. Nie istnieje nic, czego bym nie był zdolny uczynić dla tak kosztownej nagrody; najpotężniejsze zapory...

HARPAGON

Hola, synu, hola!

KLEANT

W twoim imieniu, ojcze, przemawiałem do pani.

HARPAGON

Do kroćset, mam język, aby mówić za siebie; nie potrzebuję adwokata. Hej tam, krzesel!

FROZYNA

Nie; lepiej udamy się teraz na jarmark, aby wcześniej wrócić i mieć więcej czasu do gawędki.

HARPAGON

*do ŻDZIEBEŁKA*

Wołaj tam, niech zaprzęga.

## SCENA DWUNASTA

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA.

HARPAGON

*do MARIANNY*

Zechciej wybaczyć, ślicznotko, że nie pomyślałem o jakiej przekąsce przed spacerem.

KLEANT

Postarałem się o to, ojcze: kazałem w twoim imieniu przynieść parę koszy chińskich pomarańcz, daktyli i konfitur.

HARPAGON

*po cichu do WALEREGO*

Walery!

WALERY

*po cichu do HARPAGONA*

Zwariował!

KLEANT

Uważasz, ojcze, że to nie dosyć? Mam nadzieję, że pani zechce darować...

MARIANNA

Ależ i to było zupełnie zbyteczne.

KLEANT

Czy zdarzyło się pani widzieć kiedy piękniejszy diament, niż ten, który ojciec ma na palcu?

Podstęp

MARIANNA

W istocie, błyszczy wspaniale.

KLEANT

*zdejmując ojcu diament i wręczając MARIANNIE*

Musi pani blisko zobaczyć.

MARIANNA

Bardzo piękny, rzeczywiście, ogień ma niezrównany.

KLEANT

*zagradzając drogę MARIANNIE, która chce oddać diament*

Nie, pani, w zbyt pięknych znajduje się rączkach. Chciej pani przyjąć ten mały upominek, jaki ci składa ojciec.

HARPAGON

Ja?

KLEANT

Nieprawdaż, ojcze, pragnąłbyś, aby pani przyjęła ten pierścień dla twojej miłości?

HARPAGON

*po cichu do syna*

Jak to?

KLEANT

*do MARIANNY*

Ależ tak! Ojciec daje mi znaki, abym panią nakłonił do przyjęcia.

MARIANNA

Nie chciałabym...

KLEANT

*do MARIANNY*

Zartuje pani? Za nic w świecie nie wziąłby go z powrotem.

HARPAGON

*na stronie*

Oszaleję!

MARIANNA

To byłoby...

KLEANT

*ciągle nie pozwalając MARIANNIE oddać pierścionka*

Ależ nie, pani, to byłaby obraza.

MARIANNA

Ależ proszę.

KLEANT

Ani mowy.

HARPAGON

*na stronie*

Niech wszyscy czarci...

KLEANT

O, jaki wzburzony odmową!

HARPAGON

*po cichu do syna*

A, zdrajco!

KLEANT

*do MARIANNY*

Widzi pani, jest w rozpacz.

HARPAGON

*cicho do syna, grożąc mu*

Kacie! Opryszku!



KLEANT

To nie moja wina, ojczcie. Robię, co mogę, aby panią nakłonić; cóż, kiedy się upiera.

HARPAGON

*j.w.*

Wisielcze!

KLEANT

Jesteś pani przyczyną, iż ojciec pogniewał się na mnie.

HARPAGON

*j.w.*

Łotrze!

KLEANT

*do MARIANNY*

Przyprawisz go o chorobę. Przez litość, pani, nie opieraj się dłużej.

FROZYNA

*do MARIANNY*

Mój Boże! Cóż za ceremonie. Weźże pierścioneł, skoro pan chce koniecznie.

MARIANNA

*do HARPAGONA*

Aby więc pana nie gniewać, zatrzymuję go na razie, lecz nie omieszkam zwrócić przy sposobności.

## SCENA TRZYNASTA

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, ŻDZIEBEŁKO

ŻDZIEBEŁKO

Panie, człowiek jakiś chce mówić z panem.

HARPAGON

Powiedz, że jestem zajęty; niech przyjdzie innym razem.

ŻDZIEBEŁKO

Mówi, że przyniósł pieniądze dla pana.

HARPAGON

*do MARIANNY*

Wybacz mi, pani; wracam natychmiast.

## SCENA CZTERNASTA

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, SZCZYGIEŁEK

SZCZYGIEŁEK

*wpadając i przewracając HARPAGONA*

Panie...

HARPAGON

Och! zabił mnie.

KLEANT

Co się stało, ojczcie, czy zrobiłeś sobie co złego?

HARPAGON

Zdrajca! Musieli go przekupić moi dłużnicy, aby mi kark skręcił.

WALERY

*do HARPAGONA*

Ależ nie, nic panu nie będzie.

SZCZYGIEŁEK

*do HARPAGONA*

Przepraszam bardzo, myślałem, że trzeba się śpieszyć.

HARPAGON

Czego chcesz, gałganie?

SZCZYGIEŁEK

Chciałem powiedzieć, że konie nie podkute.

HARPAGON

Niechże je prędko zawiodą do kowala.

KLEANT

Zanim więc je okują, pozwolisz, ojcze, że będę za ciebie robił honory domu i zaprowadzę panią do ogrodu, gdzie kazałem podać podwieczorek.

## SCENA PIĘTNASTA

HARPAGON, WALERY

HARPAGON

Walery, miejże przynajmniej oko na wszystko i staraj się uratować, ile będzie można, aby odesłać z powrotem do sklepu.

WALERY

Niech pan będzie spokojny.

HARPAGON

*sam*

O synu wyrodny! Chcesz więc mej ruiny?

# AKT IV

## SCENA PIERWSZA

KLEANT, MARIANNA, ELIZA, FROZYNA

KLEANT

Zostańmy tutaj, będzie nam o wiele lepiej. Nikt nie podsłuchuje, możemy mówić swobodnie.

ELIZA

Tak, pani; brat zwierzył mi się z miłości swej dla ciebie. Znam dobrze przykrości i niedole takiego położenia; niech mi pani wierzy, z całego serca biorę udział w waszej sprawie.

MARIANNA

Jakąż miłą pociechą jest posiadać życzliwość osoby takiej, jak pani! Błagam, abys na zawsze zechciała mi zachować tę szlachetną przyjaźń, podwójnie cenną w moich smutnych losach.

FROZYNA

Daję słowo, kapitałne głupstwo strzeliliście oboje, żeście mi się zawczasu nie zwierzyli z całą historią. Oszczędziłabym wam z pewnością niejednego kłopotu i nie byłibyśmy zabrnęli tak daleko.

KLEANT

Cóż robić? Widocznie mój zły los tak pokierował sprawą. Ale, piękna Marianno, powiedz, jakie ty masz plany?

MARIANNA

Mój Boże, czyż w mojej jest mocy czynić jakieś postanowienia? Zależność, w jakiej żyję, czyliż mi się nie każe ograniczyć jeno do życzeń?

KLEANT

Więc żadnego oparcia nie ma dla mnie w twoim sercu, tylko same życzenia? Żadnego współczucia? Sympatii? Ani śladu przywiązania zdolnego do czynu?

MARIANNA

Cóż mam powiedzieć, Kleancie? Postaw się na moim miejscu! Radź, rozkazuj sam; zdaję się zupełnie na ciebie; zbyt jestem pewna twego charakteru, aby przypuszczać, iż mógłbyś żądać czegoś sprzecznego z honorem i przystojnością.

KLEANT

Ach, i cóż za los być ograniczonym do tego, na co pozwalają ciasne uczucia surowego honoru i małodusznej przystojności!

MARIANNA

Cóż chcesz? Gdybym nawet chciała pominąć względy powinne mej płci, nie mogę zapomnieć o matce. Nie potrafiłabym przemóc na sobie, aby niewdzięcznością odpłacić dobroć i serdeczność, jakich zawsze doznawałam. Ją staraj się przekonać; użyj wszystkich dróg, aby ją zjednać. Możesz czynić i mówić, co ci się podoba, daję ci zupełną swobodę; gdybyć chodziło tylko o to, bym oświadczyła się na twoją korzyść, chętnie jestem gotowa wyznać wszystko, co czuję.

KLEANT

Frozyno, poczciwa Frozyno, a ty, czy zechcesz dopomóc?

FROZYNA

Czyż trzeba nawet pytać? Chciałabym, z całego serca. Wiecie dobrze, że ja mam dość sobie ludzką naturę. Niebo nie dało mi serca z kamienia; aż nadto lubię wyświadczać ludziom przysługi, a cóż dopiero, gdy widzę młodych, kochających się tak poczciwie i szczerze. Jakże tedy wziąć się do rzeczy?

KLEANT

Pomyśl trochę, proszę cię o to.

MARIANNA

Poradź co.

ELIZA

Znajdź sposób odrobienia tego, coś zdziałała.

FROZYNA

To nie tak łatwo. (*Do MARIANNY*) Co się tyczy matki, to ma ona na tyle rozsądku, aby ją można było przejednać i nakłonić; zgodzi się może przelać na syna to, co przeznaczała dla ojca. (*Do KLEANTA*) Ale największa bieda, to że pański ojciec jest pańskim ojcem.

KLEANT

To oczywiste.

FROZYNA

Myślę niby, że zachowa ciężką urazę, jeśli dostanie odkosza<sup>13</sup>, i wcale go to nie usposobi życzliwie dla pańskiego małżeństwa. Trzeba by tedy, aby zerwanie wyszło od niego samego i aby w jakiś sposób mógł się zrazić do Marianny.

KLEANT

Masz słuszność.

FROZYNA

Wiem, że mam słuszność, ale to jeszcze mało. To by zatem była droga: ale lichotwie, jak znaleźć po temu środki. Czekaście, gdyby się postarać o jakąś kobietę, nie nadto młodą, sprytną, — niby coś w moim rodzaju — która by, przebrana naprędce, pod jakimś dziwnym nazwiskiem markizy lub wicehrabiny, umiała odegrać rolę znakomitej damy, gdzieś z Bretanii czy skądinąd. Podejmuję się wmówić w ojca, że to jest osoba, która, prócz nieruchomości, posiada sto tysięcy talarów w gotowiźnie; że zakochała się w nim śmiertelnie i pragnie koniecznie zostać jego żoną, tak, iż gotowa jest intercyzą przekazać mu cały majątek. Ani wątpię, że da się złapać. Bo, ostatecznie, on kocha pannę bardzo, wiem, ale cośkolwiek bardziej jeszcze kocha złotko: i skoro, omamiony jego blaskiem, zgodzi się ustąpić ciębie, mniejsza, że później czeka go ciężkie rozczarowanie co do owej markizy.

KLEANT

Bardzo dobry pomysł.

FROZYNA

Pozwólcie mi tylko działać. Przypominam sobie jedną z przyjaciółek, która się nada tutaj doskonale.

KLEANT

Bądź przekonana, Frozyno, o mojej wdzięczności. W każdym razie, uroczą Marianno, pozwól, abyś my zaczęli sprawę od zjednania matki; to już byłby duży krok naprzód. Uczyni, błagam, ze swej strony wszystko, co będzie w twojej mocy. Użyj wpływu, jaki ci daje jej przywiązanie do ciebie. Rozwiń siłę twojej wymowy, wszystkie potężne czary, jakie niebo włożyło w twe oczy i usta, i nie poniechaj tych czułych słówek, nieśmiały próśb i przymilnych pieszczot, którym, to pewna, nikt się oprzeć nie potrafi.

MARIANNA

Uczynię, co w mej mocy, nie zaniedbam niczego.

## SCENA DRUGA

HARPAGON, KLEANT, MARIANNA, ELIZA, FROZYNA

HARPAGON

*na stronie, niespostrzeżony przez tamtych*

---

<sup>13</sup>dostać odkosza (daw.) — oświadczyć się i nie zostać przyjętym. [przypis edytorski]

Hoho! syn całuje w rękę przyszłą macochę, a pani macocha coś się nie bardzo opiera! Czyżby się w tym kryła jakaś tajemnica?

ELIZA  
Ojciec idzie.

HARPAGON  
Karoça gotowa: możecie jechać, choćby zaraz.

KLEANT  
Skoro nie jedziesz, ojczu, może ja paniom będę towarzyszył.

HARPAGON  
Nie: zostań. Mogą pojechać i same; będziesz mi potrzebny.

## SCENA TRZECIA

HARPAGON, KLEANT

HARPAGON  
I cóż, Kleancie, pomijając kwestię macochy, jak ci się wydaje ta młoda osoba?

KLEANT  
Jak mi się wydaje?

HARPAGON  
Tak, co sądzisz o jej obejściu, urodzie, wykształceniu?

KLEANT  
Phi!

HARPAGON  
Cóż zatem?

KLEANT  
Jeśli mam mówić szczerze, muszę przyznać, że się rozczarowałem. Robi wrażenie skończonej kokietki, figura dość niezręczna, uroda średnia, a rozumek nader pospolity. Nie myśl, ojczu, że mówię to, aby cię zniechęcić. Skoro ma być macocha, ta czy inna, to już wszystko jedno.

HARPAGON  
Mówiłeś jednak przed chwilą...

KLEANT  
Powiedziałem jej parę grzeczności w twoim imieniu, ojczu, aby ci zrobić przyjemność.

HARPAGON  
Zatem nie masz do niej żadnej sympatii?

KLEANT  
Ja? Ani trochę.

HARPAGON  
Bardzo tedy żałuję; to niweczy pewien projekt, który urodził mi się w głowie. Patrząc na nią, zacząłem zastanawiać się nad moim wiekiem; pomyślałem, że świat miałby prawo bardzo głową kręcić, iż biorę za żonę tak młodą osobę. Ten wzgląd sprawił, iż postanowiłem odstąpić od zamiaru; że zaś już prosiłem o jej rękę i jestem poniekąd związany, byłbym ją oddał tobie, gdyby nie twoja tak wyraźna niechęć.

KLEANT  
Mnie?

HARPAGON  
Tobie.

KLEANT  
Za żonę?

HARPAGON  
Za żonę.

KLEANT  
Posłuchaj, ojczy. To prawda, nie jestem zbyt zachwycony tą panienką, ale, aby ci zrobić przyjemność, gotów jestem zaślubić ją, jeśli każesz.

HARPAGON  
Nie, synu, jestem rozsądniejszy, niż myślisz, nie chcę cię zmuszać wbrew skłonności.

KLEANT  
Pozwól, ojczy: zadam sobie ten przymus dla ciebie.

HARPAGON  
Nie, nie. Małżeństwo nie może być szczęśliwe bez prawdziwego przywiązania.

KLEANT  
To może znaleźć się z czasem, ojczy! wszakże mówią, że miłość jest często owocem małżeństwa.

HARPAGON  
Nie; mężczyzna nie powinien puszczać się na takie próby: potem są z tego przykre skutki, za które ja nie chcę odpowiadać. Gdybyś czuł jakąś sympatię dla niej, a, wówczas, to co innego; ożeniłbym cię w moje miejsce; ale, gdy tego nie ma, pójdę za pierwotnym zamiarem i sam ją poślubię.

KLEANT  
A więc, ojczy, skoro tak, trzeba, abym ci odsłonił serce i wyjawiał naszą tajemnicę. Wiedz, iż pokochałem Mariannę od pierwszego dnia, w którym ujrzałem ją na przechadzce. Zamiarem moim było prosić cię o pozwolenie zaślubienia jej i powstrzymała mnie jedynie świadomość twoich zamiarów i obawa twego gniewu.

HARPAGON  
Czyś ją odwiedzał i w domu?

KLEANT  
Tak, ojczy.

HARPAGON  
Często?

KLEANT  
Dość często, jak na czas tak krótki.

HARPAGON  
Dobrze cię przyjmowano?

KLEANT  
Bardzo dobrze, lecz nie wiedząc, kim jestem; to właśnie przyczyna zdziwienia Marianny.

HARPAGON  
Czy wyjawieś jej swoje uczucia i zamiary?

KLEANT  
Owszem; mówiłem nawet z matką.

HARPAGON  
Jakże przyjęła oświadczenia?

KLEANT  
Bardzo życzliwie.

HARPAGON

A córka, czy odwzajemnia twoje uczucie?

KLEANT

Jeśli mam wierzyć temu, co mi okazuje, sądzę, ojczu, że ma dla mnie niejaką przychyłność.

HARPAGON

*po cichu na stronie*

Bardzo mi rad, że wiem, czego się trzymać; o to mi właśnie chodziło. (*Głośno*) Otóż, synu, czy wiesz, co ci powiem? że musisz z łaski swojej wybić sobie tę miłość z głowy, zaniechać wszelkich kroków względem osoby, którą ja dla siebie wybrałem, oraz jak najrychlej zaślubić tę, którą ci przeznaczam.

KLEANT

Więc tak, ojczu! w ten sposób igrasz ze mną? Dobrze zatem, skoro rzeczy zaszły tak daleko, oświadczam ci, ojczu, że nie poniecham Marianny; że nie ma ostateczności, do której bym się nie posunął, aby ci wydrzeć zdobycz; i że jeżeli ty masz zgodę matki, ja może znajdę inne drogi.

HARPAGON

Jak to, obwiesiu! ty byś śmiało ojcu stawać w drodze!

KLEANT

To ojciec mnie staje w drodze: ja mam prawo pierwszeństwa.

HARPAGON

Czy nie jestem twoim rodzicem? Czyś mi nie jest winien uszanowanie?

KLEANT

To nie są rzeczy, w których by dzieci winny ustępować rodzicom: miłość nie zna takich względów.

HARPAGON

Ty mnie poznasz, jak cię porządnie kijem wygrzmocę.

KLEANT

Wszystkie groźby nie zdadzą się na nic.

HARPAGON

Wyrzekniesz się Marianny?

KLEANT

Nigdy.

HARPAGON

Kija! Dawajcie prędko kija!

## SCENA CZWARTA

HARPAGON, KLEANT, JAKUB

JAKUB

Panowie, co to? Panowie! Co się dzieje?

KLEANT

Drwię sobie z tego!

JAKUB

*do KLEANTA*

Paniczu, powoli, powoli.

HARPAGON

A to beczelnik!

JAKUB

Panie, panie, przez litość!

KLEANT

Nie ustąpię ani kroku.

JAKUB

*do KLEANTA*

Paniczu! Własnemu ojcu?

HARPAGON

Puść mnie, ja go nauczę.

JAKUB

*do HARPAGONA*

Panie! Własnego syna? Mnie jak mnie, ale syna...

HARPAGON

Niechże więc Jakub sam rozsądzi tę sprawę i powie, czy mam słuszość.

JAKUB

Więc dobrze. (*Do KLEANTA*) Niech się pan trochę oddali.

HARPAGON

Kocham pewną osobę i pragnę ją zaślubić; a ten bezczelny obwieś durzy się w niej również i chce się o nią starać wbrew mej woli.

JAKUB

A, źle robi.

HARPAGON

Czyż to nie jest potworne, aby syn stawał w drodze ojcu? Czyż proste uszanowanie nie powinno go trzymać z dala od osoby, którą ja wybrałem?

JAKUB

Ma pan słuszość. Niech mi pan pozwoli z nim pomówić; niech pan tu zostanie.

KLEANT

*do JAKUBA, który podchodzi ku niemu*

Więc dobrze, skoro ojciec uczynił cię swym sędzią, i ja się nie wzdragam; również pragnę, Jakubie, oddać sprawę pod twoją ocenę.

JAKUB

Czyni mi pan wielki zaszczyt.

KLEANT

Pokochołem młodą panienkę, która przychylnie patrzy na to uczucie i przyjmuje z całą tkliwością me wyznania; tymczasem ojcu zachciewa się stawać w poprzek naszej miłości swymi pretensjami!

JAKUB

Źle robi, to pewna.

KLEANT

Czyż nie wstyd w jego wieku myśleć jeszcze o małżeństwie? Czy jemu przystało odgrywać czulego kochanka? Czyż nie powinien zostawić młodszemu tej roli?

JAKUB

Ma pan słuszość. To są kpiny! Pozwól pan, bym mu rzekł dwa słowa. (*Do HARPAGONA*) No cóż, syn pański nie jest taki pomyłony, jak pan twierdzi; mówi wcale roztropnie. Powiada, że świadom jest szacunku, jaki panu jest winien; uniósł się jedynie w pierwszym zapędzie, ale obecnie gotów jest poddać się pańskim rozkazom, byleby pan zechciał się z nim lepiej obchodzić i dać mu za żonę osobę wedle jego gustu.

HARPAGON

Ach, jeśli o to chodzi, powiedz mu, Jakubie, że w ten sposób wszystko może uzyskać, i że wyjąwszy Marianny, zostawiam mu zupełną swobodę wyboru.



JAKUB

Niech mi pan pozwoli z nim pogadać. (*Do KLEANTA*) Widzi panicz, ojciec nie taki uparty, jak pan sobie wyobraża; powiedział, że tylko zuchwalstwo pańskie doprowadziło go do wściekłości, tylko sposób postępowania panicza mu się nie podoba; ale gotów jest zezwolić na to, czego pan pragnie, bylebyś pan wszedł na drogę zgody i okazał całą powolność, uszanowanie i pokorę, jakie syn powinien jest ojcu.

KLEANT

Ach, Jakubie, możesz go zapewnić, że, byleby mi oddał Mariannę, znajdzie we mnie zawsze najuległego syna i że nigdy nic nie uczynię przeciwko jego woli.

JAKUB

*do HARPAGONA*

Rzecz załatwiona, zgadza się.

HARPAGON

Doskonale.

JAKUB

*do KLEANTA*

Wszystko ułożone; przyjmuje obietnicę.

KLEANT

Bogu dzięki!

JAKUB

Teraz mogą panowie spokojnie pomówić z sobą: nie ma już żadnego powodu do niezgody: sprzeczaliście się, bo jeden nie mógł drugiego zrozumieć.

KLEANT

Mój poczciwy Jakubie, wdzięczny ci będę całe życie.

JAKUB

Et, nie ma za co, paniczu.

HARPAGON

Zobowiązałeś mnie, Jakubie, zasłużyłeś sobie nagrodę. (*HARPAGON szpera w kieszeni, JAKUB wyciąga rękę, ale HARPAGON wydobywa tylko chustkę do nosa, mówiąc:*) No, no, będę o tym pamiętał, bądź spokojny.

JAKUB

Całuję rączki.

## SCENA PIĄTA

HARPAGON, KLEANT

KLEANT

Chciej mi przebaczyć, ojcze, chwilę uniesienia.

HARPAGON

Drobnostka!

KLEANT

Upewniam, że szczerze żałuję mego postępku.

HARPAGON

A ja serdecznie się cieszę, że wreszcie przyszedłeś do porządku.

KLEANT

Jakiś ty dobry, ojcze, że raczysz tak rychło zapomnieć moich błędów!

HARPAGON

Łatwo przychodzi rodzicom zapomnieć błędów dzieci, skoro wrócą na drogę obowiązku.

KLEANT

Jak to! Żadnej urazy nie chowasz za me szaleństwa?

HARPAGON

Przejechałeś mnie zupełnie powolnością i posłuszeństwem.

KLEANT

Przyrzekam ci, ojcze, że aż do grobowej deski zachowam w sercu pamięć twojej dobroci.

HARPAGON

A ja przyrzekam ci, że nie ma rzeczy, której byś nie uzyskał ode mnie.

KLEANT

Ach, ojcze, nic więcej nie żądam: dosyć dałeś, dając mi Mariannę.

HARPAGON

Co?

KLEANT

Powiadam, ojcze, że zbyt wiele ci już zawdzięczam, i że wszystko się dla mnie mieści w twojej dobroci, która mi raczy oddać Mariannę za żonę.

HARPAGON

A któż ci powiedział, że ja chcę oddać Mariannę?

KLEANT

Ty, ojcze.

HARPAGON

Ja?

KLEANT

Oczywiście.

HARPAGON

Jak to! To tyś obiecał, że się jej wyrzekasz.

KLEANT

Ja, wyrzec się?

HARPAGON

No, tak.

KLEANT

Ani myślę.

HARPAGON

Nie odstąpiłeś od zamiaru ubiegania się o nią?

KLEANT

Przeciwnie, trwam przy nim bardziej niż kiedy.

HARPAGON

Co, ty obwiesiu, znowu zaczynasz?

KLEANT

Nic mnie nie zdoła odmienić.

HARPAGON

Zobaczysz, niegodziwczyste, jak ja się wezmę do ciebie!

KLEANT

Weź się, ojcze, jak ci się podoba.

HARPAGON

Zabraniam pokazywać mi się na oczy!

KLEANT  
Bardzo mi przyjemnie.

HARPAGON  
Wyrzekam się ciebie!

KLEANT  
I owszem.

HARPAGON  
Wydziedziczam cię!

KLEANT  
Jak się ojcu podoba.

HARPAGON  
I darzę cię moim przekleństwem!

KLEANT  
Może ojciec schować dla siebie swoje dary.

## SCENA SZÓSTA

KLEANT, STRZAŁKA

STRZAŁKA  
*wychodząc z ogrodu ze szkatułką*  
Ach, w porę pana zastaję! Prędko proszę za mną!

KLEANT  
Co się stało?

STRZAŁKA  
Niech pan idzie za mną, powiadam: dobra nasza.

KLEANT  
Jak to?

STRZAŁKA  
Mamy, czego nam trzeba.

KLEANT  
Co?

STRZAŁKA  
Cały dzień na to czatowałem.

KLEANT  
Co to takiego?

STRZAŁKA  
Skarb ojca: udało mi się przychwycić.

KLEANT  
Jakżeś tego dokonał?

STRZAŁKA  
Wszystko opowiem. Umykajmy: słyszę jego krzyki.

## SCENA SIÓDMA

HARPAGON *sam, krzycząc jeszcze w ogrodzie, wpada bez kapelusza.*

skapiec, kradzież

Złodziej! Złodziej! Rozbójnik! Morderca! Ratunku! Kto w Boga wierzy! Jestem zgubiony! zamordowany! Gardło mi poderżnęli: wykradli mi pieniądze! Kto to być może? Co się z nim stało? Gdzie uciekł? Gdzie się ukrywa? Jak go znaleźć? Gdzie pędzić? Gdzie go szukać? Może tu? Może tam? Kto to taki? Trzymaj! *(Chwytając siebie za ramię)* Oddaj pieniądze, łotrze! Ha, to ja sam! Zmysły tracę, nie wiem, gdzie jestem, kto jestem, co robię. Och, moje kochane złoto! Moje biedne złoto! Mój drogi przyjacielu! Wydarto mi ciebie; odkąd mi ciebie wydarto, straciłem mą podporę, pociechę, radość: wszystko skończone dla mnie, nie mam co robić na świecie. Bez ciebie żyć mi niepodobna. Stało się; już nie mogę; umieram; już umarłem; pogrzebano mnie! Czyż nikt się nie znajdzie, kto by mnie wskrzesił, oddając mi moje drogie pieniądze, lub wskazując, kto je ukradł? Co? Co mówisz? Nie, nie ma nikogo? Ha! ten, co popełnił zbrodnię, od dawna musiał mnie śledzić: wybrał chwilę, gdy rozmawiałem z wyrodnym synem. Śpieszmy. Pójdę sprowadzić sąd, cały dom każę wziąć na tortury: sługi, służące, syna, córkę, siebie samego! Co tu ludzi naokoło! Na kogo spojrzę, już go podejrzewam: w każdym domyślam się, widzę złodzieja. Hej tam! o kim tam mówią? O tym, co mnie ograbił? Co to za hałas na górze? Czy to złodziej? Przez litość, jeśli ktoś zna jaki ślad, błagam, niechaj mi wskaże. Czy się nie ukrył tam między wami? Patrz! na mnie wszyscy i śmieją się! Przysięgłbym, że oni wszyscy pomagali mu w kradzieży. Dalej, prędko, komisarzy, policji, strażę, sędziów, kleszcze, szubienice, katów! Wszystkich każę powywieszać; a jeśli nie odnajdę mego skarbu, sam się potem powieszę...

# AKT V

## SCENA PIERWSZA

HARPAGON, KOMISARZ

KOMISARZ

Niech pan się na mnie spuści; znam moje rzemiosło, Bogu dzięki. Nie pierwszy-  
zna mi łapać złodziei; chciałbym mieć tyle razy po tysiąc franków, ilu ludzi posłałem na  
szubienicę.

HARPAGON

Wszystkie władze poruszyłem, aby się zajęły tą sprawą. Jeśli mi nie odnajdą moich  
pieniędzy, sądy przed sąd zawezwę.

KOMISARZ

Należy dopełnić wszelkich formalności. Ile pan powiada, że było w szkatulce?

HARPAGON

Okrągłe dziesięć tysięcy talarów.

KOMISARZ

Dziesięć tysięcy talarów.

HARPAGON

*placząc*

Dziesięć tysięcy talarów!

KOMISARZ

Wcale poważna kradzież!

HARPAGON

Nie ma dość straszliwej kary za tak potworną zbrodnię; gdyby to miało ująć bezkarnie,  
żadna świętość nie byłaby bezpieczna.

KOMISARZ

W jakiej walucie była ta suma?

HARPAGON

W nowiutkich luidorach i pistolach pełnej wagi.

KOMISARZ

Kogo pan podejrzewasz?

HARPAGON

Wszystkich; żądam, byś pan aresztował całe miasto i przedmieścia.

KOMISARZ

Najlepiej będzie, niechaj mi pan wierzy, nie płoszyć nikogo i starać się ostrożnie wy-  
łapać jakieś poszlaki, a potem dopiero z całą surowością przystąpić do wydobycia skra-  
dzionych pieniędzy.

## SCENA DRUGA

HARPAGON, KOMISARZ, JAKUB

JAKUB

*w głębi sceny, odwracając się w stronę, z której przyszedł*

Zaraz wrócę. Tymczasem niechaj go zarzną, niech przypieką mu nogi, wpakują go do  
wrzącej wody i powieszą u powały.

HARPAGON

*do JAKUBA*

Kogo? Złodzieja?

JAKUB

Mówię o prosiaku, którego rządcą mi przysłał, a którego chcę na dziś przyprawić wedle mego przepisu.

HARPAGON

Nie o to teraz chodzi; jest tu właśnie pan, z którym trzeba pomówić o innych rzeczach.

KOMISARZ

*do JAKUBA*

Proszę się nie przestraszać. Jestem człowiek bardzo wyrozumiały: wszystko pójdzie jak po maśle.

JAKUB

Pan także proszony na kolację?

KOMISARZ

Zatem, mój przyjacielu, nie trzeba nic zatajać.

JAKUB

Daję słowo, wystąpię, jak zdołam najlepiej, i ugoszczę was, jak należy.

HARPAGON

Nie o to chodzi.

JAKUB

Jeżeli państwa nie uraczę tak, jak bym pragnął, to wina rządcy, który podcina mi skrzydła nożycami oszczędności.

HARPAGON

Łajdaku! o co innego idzie, nie o kolację; gadaj natychmiast, co wiesz o pieniądzach, które mi skradziono.

JAKUB

Skradziono co panu.

HARPAGON

Tak, łotrze, i każę cię natychmiast powiesić, jeżeli nie oddasz!

KOMISARZ

*do HARPAGONA*

Mój Boże! niechże mu pan nie wymyśla. Widzę z twarzy, że to uczciwy człowiek i że nie czekając, aż go wpakują do więzienia, opowie dobrowolnie wszystko. Tak, mój przyjacielu, jeśli wyznasz całą prawdę, nie stanie ci się nic złego i otrzymasz od pana sowitą nagrodę. Okradziono go dzisiaj: niepodobna, byś nie wiedział czegoś.

JAKUB

*po cichu na stronie*

Wyborna sposobność, aby się zemścić na rządcy... Odkąd wkręcił się do domu, wszystko tańcuje, jak on zagra, nikt już ani pisać nie może. A i kije dzisiejsze także dobrze pamiętam.

HARPAGON

Cóż ty mamrotasz?

KOMISARZ

*do HARPAGONA*

Niech mu pan da pokój. Zbiera widocznie myśli, aby uczynić zadość pańskim chęciom; mówiłem panu, że to porządny człowiek.

JAKUB

Panie, jeśli mam powiedzieć całą prawdę, myślę, że to rządcą wypłatał tę sztukę.

HARPAGON

Walery?

JAKUB  
Tak.

HARPAGON  
On! który zdawał się tak wierny?

JAKUB  
Właśnie. Jestem przekonany, że to on ściągnął.

HARPAGON  
Z czegoż tak myślisz?

JAKUB  
Z czego?

HARPAGON  
Tak.

JAKUB  
Myślę... z tego, co myślę.

KOMISARZ  
Trzeba wskazać wyraźnie, na czym to opierasz.

HARPAGON  
Widziałeś go może, jak krążył koło miejsca, gdzie były ukryte pieniądze?

JAKUB  
Oczywiście. Gdzież były?

HARPAGON  
W ogrodzie.

JAKUB  
Właśnie widziałem, jak krążył po ogrodzie. A w czym były schowane?

HARPAGON  
W szkatułce.

JAKUB  
To, to, to. Widziałem u niego szkatułkę.

HARPAGON  
Jakżeż wyglądała ta szkatułka? Przekonamy się zaraz, czy to ta sama.

JAKUB  
Jak wyglądała?

HARPAGON  
Tak.

JAKUB  
Wyglądała... No... jak szkatułka.

KOMISARZ  
To się rozumie. Ale opisz ją nieco dokładniej.

JAKUB  
No, taka duża szkatułka.

HARPAGON  
Ta, którą skradziono, była mała.

JAKUB  
No tak, niby mała, jeśli brać rzecz z tej strony, ale mówię, że duża, przez wzgląd na zawartość.

KOMISARZ  
Jakiego koloru?

JAKUB  
Koloru?

KOMISARZ  
Tak.

JAKUB  
Koloru... niby koloru... może mi pan podda wyrażenie.

HARPAGON  
No?

JAKUB  
Nie była czerwona?

HARPAGON  
Nie, szara.

JAKUB  
Właśnie; czerwono-szara, to chciałem powiedzieć.

HARPAGON  
Nie ma wątpliwości; z pewnością ta sama. Pisz pan, panie komisarzu. Zapisz pan jego zeznanie. O nieba! komuż dzisiaj zaufać! Nie można już za nikogo ręczyć; po tym, co zaszło, wierzę, że byłbym zdolny okraść sam siebie.

JAKUB  
*do HARPAGONA*  
Panie, właśnie rządca nadchodzi. Niechże mu pan nie powie bodaj, że to ja go wydałem.

## SCENA TRZECIA

HARPAGON, KOMISARZ, WALERY, JAKUB

HARPAGON  
Zbliż się tu, wyznaj najczarniejszy postępек, najniegodziwszy zamach, jaki kiedykolwiek popełniono na ziemi!

WALERY  
O co chodzi?

HARPAGON  
Jak to, zdrajco! Nie rumienisz się za swą zbrodnię?

WALERY  
Jaką zbrodnię?

HARPAGON  
Jaką zbrodnię, bezwstydnym! Nie wiesz niby, o czym mówię! Próżno udawać; cała rzecz odkryta; dowiedziałem się o wszystkim. Jak śmiałeś nadużyć mej dobroci, wciskać się w dom, aby mnie zdradzić, aby mnie podejść w sposób tak haniebny?

WALERY  
Panie, skoro więc wszystko odkryto, nie będę szukał wykrętów, nie chcę się niczego wypierać.

JAKUB  
*na stronie*  
Ej, ej, czyżbym, sam o tym nie wiedząc, trafił w sedno?



WALERY

Zamiarem moim było mówić z panem, i czekałem tylko pomyślniejszych okoliczności; ale, skoro tak się stało, zaklinam, byś się nie unosił i raczył wysłuchać mego usprawiedliwienia.

HARPAGON

I cóż za usprawiedliwienie możesz przytoczyć, złodzieju nikczemny?

WALERY

Och, panie, nie zasłużyłem na takie nazwisko. To prawda, zawiniłem ciężko względem pana, ale, zważywszy wszystko, błąd mój jest do przebaczenia.

HARPAGON

Jak to? Do przebaczenia! Taka zasadzka! Taki bezczelny rabunek!

WALERY

Przez litość, nie unósł się pan takim gniewem. Skoro mnie wysłuchasz, przekonasz się, że zło nie jest tak wielkie, jak się wydaje.

HARPAGON

Nie tak wielkie, jak się wydaje! Jak to! To moja krew, moje wnętrze, ty wisielcze!

WALERY

Krew pańska nie dostała się w niegodne ręce. Osoba moja i pochodzenie nie przynoszą jej bynajmniej wstydu; nie stało się zgola nic, czego bym nie mógł naprawić.

HARPAGON

Tego też żądam, abys oddał to, coś zrabował.

WALERY

Honor pański otrzyma pełne zadośćuczynienie.

HARPAGON

Tu nie chodzi o żaden honor. Ale powiedz, co cię popchnęło do takiego czynu?

WALERY

Och! i pan pyta?

HARPAGON

Oczywiście, że pytam!

WALERY

Bóstwo, niosące z sobą uniewinnienie błędów, do których przywodzi: miłość.

HARPAGON

Miłość?

WALERY

Tak.

HARPAGON

Ładna miłość, słowo daję: miłość do moich dukatów!

WALERY

Nie, panie, nie bogactwa mnie skusiły; nie to mnie wcale olśniło. Przysięgam rzec się wszelkich pretensji do twego majątku, bylebyś mi zostawił to, co posiadam.

HARPAGON

Nie zostawię, u wszystkich diabłów! Nic nie zostawię! A to szczyt bezczelności: chcieć zatrzymać owoc kradzieży, jakiej się na mnie dopuścił!

WALERY

Czyż pan to nazywasz kradzieżą?

HARPAGON

Czy ja to nazywam kradzieżą? Taki skarb!

WALERY

Prawda, skarb najcenniejszy, jaki pan posiadasz, to pewna; ale nie tracisz go przecież, zostawiając go w moich rękach. Błagam pana na kolanach o ten skarb tak pełen uroku; jeśli masz trochę serca, nie możesz mi go odmówić.

HARPAGON

Ani mi w głowie! Cóż to wszystko ma znaczyć?

WALERY

Przysięgliśmy sobie wiarę i uczyniliśmy ślub, że nic nas nie rozdzieli.

HARPAGON

Znakomita przysięga! Paradne śluby!

WALERY

Tak, przyrzekliśmy sobie, że będziemy do siebie należeć na zawsze...

HARPAGON

Już ja ci to wybiję z głowy, bądź pewny!

WALERY

Śmierć tylko jedna zdoła nas rozłączyć.

HARPAGON

A to się zapalił do moich pieniędzy!

WALERY

Mówiłem już, nie chciwość popchnęła mnie do tego. Nie te sprężyny, które pan przypuszcza, poruszały mym sercem; pobudki szlachetniejszej natury stały się źródłem tego postępuku.

HARPAGON

On chce tu we mnie wmówić, że przez miłość chrześcijańską dybie na moje pieniądze. Ale ja dam sobie z tobą radę, bezczelny obwiesiu! Sąd zrobi z tobą należyty porządek.

WALERY

Uczynisz pan, jak zechcesz; jestem gotów przecierpieć wszystko z twojej ręki; ale błagam pana, bądź przekonany, że jeśli stało się złe, mnie jednego należy oskarżać. Córka pańska nie ponosi w tym żadnej winy.

HARPAGON

Myślę sobie! Doprawdy, to byłoby dość szczególne, gdyby córka miała maczać palce w takim łajdactwie. Ale, przede wszystkim, chcę odebrać mą własność: zaraz mi tu śpiewaj, gdzie ją ukryłeś.

WALERY

Ja? Jest jeszcze tu, u pana.

HARPAGON

*na stronie*

O moja droga szkatułka! (*Głośno*) Mówisz, że nie opuściła domu?

WALERY

Nie, panie.

HARPAGON

No, a powiedz teraz: nie naruszyłeś jej?

WALERY

Ja, naruszyć? Ach, krzywdę pan jej robisz, tak samo jak i mnie; pałałem dla niej jedynie uczuciem niewinnym i pełnym szacunku.

HARPAGON

*na stronie*

Pałał do mojej szkatułki!

WALERY

Wolałbym raczej umrzeć, niż obrazić ją by myślą najłżejszą: zbyt jest na to czysta i uczciwa.

HARPAGON

*na stronie*

Moja szkatułka zbyt uczciwa!

WALERY

Jedynym moim pragnieniem było posiadać szczęście jej widoku; żadna zbrodnicza myśl nie skalala uczucia, jakim natchnęły mnie jej cudne oczy.

HARPAGON

*na stronie*

Cudne oczy mojej szkatułki! Mówi jak kochanek o kochance.

WALERY

Pani Claude wie wszystko i może zaświadczyć, jak się rzeczy miały.

HARPAGON

Co? Ona jest współniczką tej sprawy?

WALERY

Tak, panie; była świadkiem naszych wzajemnych zobowiązań i dopiero upewniwszy się o uczciwości moich zamiarów, pomogła mi nakłonić pańską córkę, aby przyjęła me słowo i dała mi swoje.

HARPAGON

*na stronie*

A to co znowu? Czyżby obawa przed sądem pomieszała mu zmysły? (*Do WALEREGO*)  
Cóż ty tu bredzisz o jakiejś córce?

WALERY

Mówię, panie, że zaledwie z największym trudem zdołałem nakłonić jej skromność do pragnień mej miłości.

HARPAGON

Czyją znów skromność?

WALERY

Córki pańskiej; i zaledwie wczoraj dała się namówić do podpisania wzajemnych przyrzeczeń małżeństwa.

HARPAGON

Córka podpisała przyrzeczenie małżeństwa?

WALERY

Tak, panie, i ja podpisałem je również.

HARPAGON

O nieba! nowe nieszczęście!

JAKUB

*do KOMISARZA*

Pisz pan, panie komisarzy.

HARPAGON

O cóż za zbieg niedoli! Cóż za nawał rozpacz! (*Do KOMISARZA*) Dalej, pełn pan obowiązki swego urzędu; opisz go w protokół, jako opryszka i uwodziciela.

JAKUB

Jako opryszka i uwodziciela.

WALERY

Nie zasłużyłem na te imiona, i, gdy się wykryje, kim jestem...

## SCENA CZWARTA

HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, WALERY, FROZYNA, JAKUB, KOMISARZ

HARPAGON

Ha, córko wyrodna! córko niegodna takiego ojca! Tak wypełniasz nauki, jakich ci nie szczędziłem? Śmiesz wdawać się w miłostki z tym tu nikczemnym złodziejem, zaręczasz się poza moimi plecami, bez mego zezwolenia! Ale zawiedliście się oboje. (*Do ELIZY*) Drzwi i tęga kłódka będą najlepszą gwarancją twego posłuszeństwa; (*do WALEREGO*) A dla ciebie, bezczelny obwiesiu, szubienica będzie jedyną odpowiedzią!

WALERY

Nie pańskie uniesienie będzie sędzią w tej sprawie. Mam nadzieję, że będę wysłuchany przynajmniej, zanim usłyszę wyrok.

HARPAGON

Omyliłem się; nie, nie szubienica; kołem łamać cię będą żywcem!

ELIZA

*klękając przed* HARPAGONEM

Ach, ojczu, chciej okazać bardziej ludzkie uczucia; nie pozwól rodzicielskiej władzy posunąć się do ostatnich granic surowości. Nie unos się wybuchem gniewu; racz dać na chwilę przystęp spokojniejszej rozwadze. Zadaaj sobie trud poznania bliżej osoby, której wybór cię tyle oburza. On jest zgoła inny, niż sobie wyobrażasz; mniej dziwnym byś znajdował, że oddałam mu serce, gdybyś wiedział, że bez jego poświęcenia utraciłbyś mnie, ojczu, na zawsze. Tak, ojczu, to on wybawił mnie ze straszego niebezpieczeństwa, które, jak wiesz, przeżyłam niedawno; jemu to winien jesteś życie córki, którą...

HARPAGON

To wszystko banialuki; wołałbym, by ci się pozwolił utopić, niż żeby uczynił to, co uczynił.

ELIZA

Ojczu, zaklinam cię, przez miłość ojcowską, abys...

HARPAGON

Nie, nie, nie chcę słyszeć; sprawiedliwość niechaj robi swoje.

JAKUB

*na stronie*

Zapłacisz za moje plecy.

FROZYNA

*na stronie*

A to szczególnie awantura!

## SCENA PIĄTA

ANZELM, HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, FROZYNA, WALERY, KOMISARZ, JAKUB

ANZELM

Cóż to, panie Harpagonie? widzę cię wielce wzburzonym.

HARPAGON

Och, panie Anzelmie, jestem najniezwyklejszym z ludzi; cóż za za wickłania i kłopoty, właśnie w chwili naszego kontraktu! Kradną mi honor, mienie; mordują mnie, zabijają! Oto łotr, zdrajca, który pogwałcił najświętsze prawa; wślizgnął się w dom pod maską mego sługi, aby mnie okraść i uwieść mi córkę!

WALERY

Co to za kradzież, o której pan ciągle bredzisz?

HARPAGON

Tak, wymienili z sobą przyrzeczenie małżeństwa. Ta zniewaga ciebie przede wszystkim dotyczy, panie Anzelmie; tyś powinien wytoczyć skargę i przeprowadzić na swój koszt wszelkie kroki prawne, aby się pomścić za jego zuchwalstwo.

ANZELM

Nie jest moim zamiarem zaślubiać kogokolwiek przemocą, ani zabiegać o serce, które nie jest wolne; ale co do pańskiej sprawy, gotów ją jestem popierać jak własną.

HARPAGON

Oto pan komisarz, bardzo dzielny człowiek, przyrzekł mi wypełnić swoje zadanie z całą sumiennością. (*Do KOMISARZA, wskazując WALEREGO*) Opisz go pan, opisz, jak należy, i przedstaw zbrodnię w najjaskrawszym świetle.

WALERY

Nie pojmuję, jakiej zbrodni może się ktoś dopatrzeć w miłości, którą żywię dla pańskiej córki. Skoro się okaże, kim jestem, kara, która wedle pańskiego mniemania czeka mnie za te tajemne zaręczyny...

HARPAGON

Drwię sobie z waszych baśni; roi się dziś na świecie od tych dobrze urodzonych opryszków, szalbierzy, ciągnących korzyść z tego, że ich nikt nie zna, i ubierających się beczelnie w byle znakomite nazwisko.

WALERY

Wiedz pan, że nazbyt dumny jestem, aby się stroić w coś, do czego bym nie miał prawa. Cały Neapol może zaświadczyć o mym urodzeniu.

ANZELM

Ho, ho! uważaj tylko, co mówisz. Ryzykujesz więcej, niż myślisz; mówisz wobec człowieka, który cały Neapol zna na wylot i który z łatwością może się poznać na twoich powiastkach.

WALERY

*wkładając z dumą kapelusz*

Nie jestem człowiekiem, który by się mógł czego obawiać; a jeśli Neapol jest panu tak znany, wiesz pewno, kto był don Tomasz d'Alburci.

ANZELM

Pewnie, że wiem; mało kto znał go tak, jak ja.

HARPAGON

Don Tomasz, czy don Marcin, nic mnie nie obchodzi. (*Spostrzegając, że dwie świece się palą, gasi jedną.*)

ANZELM

Za pozwoleniem, daj mu pan mówić; zobaczymy, co chce powiedzieć...

WALERY

Chcę powiedzieć, że jemu to właśnie zawdzięczam światło dzienne.

ANZELM

Jemu?

WALERY

Tak.

ANZELM

Ech, żarty sobie stroisz. Wymyśl inną historię, która ci się może lepiej powiedzie, i nie próbuj się ocalić tym łgarstwem.

WALERY

Niech się pan raczy liczyć ze słowami. To nie żadne łgarstwo; nie mówię nic, czego bym nie mógł dowieść.

ANZELM

Jak to! śmiesz mówić, że jesteś synem don Tomasza d'Alburci?

WALERY

Tak; i jestem gotów każdemu to w oczy powtórzyć.

ANZELM

Śmiałość w istocie nie lada! Dowiedz się ku swemu zawstydzeniu, że jest już lat szesnaście co najmniej, jak ten, o którym mówisz, zginął na morzu z żoną i dziećmi, uchodząc, wraz z licznymi znakomitymi rodzinami przed prześladowaniem, jakie nastąpiło po zamieszkach w Neapolu.

WALERY

Tak; ale pan znów dowiedz się, ku swemu zawstydzeniu, że syn jego, liczący siedem lat, wraz ze służącym ocalił się z rozbicia na hiszpańskim okręcie i że ten ocalony syn stoi oto przed tobą. Dowiedz się, że kapitan okrętu, wzruszony mą niedolą, poczuł do mnie sympatię, wychował jak własne dziecko i włożył do służby wojskowej, odkąd wiek mój na to pozwolił. Przed niedawnym czasem dowiedziałem się, że mój ojciec nie zginął, jak to zawsze przypuszczałem; gdym przejeżdżał tędy, udając się w poszukiwanie jego śladów, przez niebo zesłany przypadek dał mi poznać uroczą Elizę, widok zaś jej uczynił mnie niewolnikiem jej wdzięków. Siła mego przywiązania, oraz surowość jej ojca, zrodziły we mnie zamiar dostania się do tego domu a posłania kogo innego w poszukiwanie za rodzicami.

ANZELM

Ale jakie inne jeszcze świadectwa, prócz słów, mogą zaświadczyć, że cała ta historia nie jest kłamstwem, zbudowanym na pozorach prawdy?

WALERY

Kapitan hiszpański jako świadek; pieczętka rubinowa mego ojca; agatowa bransoleta, którą matka włożyła mi na rękę; stary Pedro, ów sługa, który ocalał wraz ze mną.

MARIANNA

Ach, po tym, co słyszę, i ja mogę zaświadczyć, że ty nie kłamiesz zgoła: wszystko, co mówisz, wskazuje mi jasno, że spotykam w tobie brata.

WALERY

Pani mą siostrą?

MARIANNA

Tak. Serce me zadrżało od początku twego opowiadania, matka bowiem, którą to spotkanie uczyni tak szczęśliwą, tysiąc razy powtarzała mi o niedolach rodziny. I nam niebo nie dało zginąć w oplakany rozbiciu; jednak, ocalając nam życie, uczyniło to kosztem wolności: nas bowiem, matkę i mnie, schwytali korsarze, gdyśmy się ratowały na szczątkach okrętu. Po dziesięciu latach niewoli szczęśliwy przypadek wrócił nam swobodę; pośpieszyliśmy do Neapolu, gdzie dowiedziałyśmy się, iż całe nasze mienie sprzedano, lecz nie mogłyśmy uzyskać żadnej wiadomości o ojcu. Udałyśmy się do Genui, gdzie matkę czekały resztki spadku, rozszarpanego w czas naszej nieobecności; stamtąd zaś, uchodząc przed barbarzyńską srogością krewnych, przybyła wraz ze mną tutaj, aby pędzić życie pełne żalości i niedostatku.

ANZELM

O nieba, niezbadane wyroki wasze! Jakiż to dowód, że w waszym ręku spoczywa zawsze moc czynienia cudów! Uściskajcie mnie, dzieci; chodźcie zjednoczyć wasze uniesienia ze łzami radości szczęśliwego ojca!

WALERY

Ty, ojcem naszym?

MARIANNA

Ciebież to matka oplakiwała tak długo?

ANZELM

Tak, córko; tak, synu; jam jest don Tomasz d'Alburci, którego niebo ocaliło z odmetów wraz z całym mieniem, jakie wiozł z sobą, i który, przez lat przeszło szesnaście, utwierdziwszy się w przekonaniu o waszej śmierci, po długich wędrówkach, pragnął zaznać w związkach z dobrą i złą istotą pociechy przy nowym ognisku rodzinnym. Niebezpieczeństwo, jakim mi zagrażał powrót do Neapolu, kazało mi wyrzec się na zawsze zamiaru oglądania ojczyzny; znalazłszy tedy sposób sprzedania tego, com posiadał, osiadłem w tym mieście, gdzie, pod mianem Anzelma, pragnąłem ukryć pamięć nazwiska, które mnie przyprawiło o tyle udręczeń.

HARPAGON

*do ANZELMA*

Więc to syn pański?

ANZELM

Tak.

HARPAGON

Na panu zatem będę poszukiwał skradzionych dziesięciu tysięcy talarów.

ANZELM

On miałby ukraść?

HARPAGON

On sam.

WALERY

Któż to powiedział?

HARPAGON

Jakub.

WALERY

*do JAKUBA*

Ty to mówisz?

JAKUB

Przecie pan widzi, że nic nie mówię.

HARPAGON

Owszem. Oto właśnie komisarz przyjął jego zeznania.

WALERY

Pan mógłś sądzić, że ja byłbym zdolny do tak haniebnego czynu?

HARPAGON

Zdolny czy niezdolny, chcę widzieć swoje pieniądze.

## SCENA SZÓSTA

HARPAGON, ANZELM, ELIZA, MARIANNA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, KOMISARZ, JAKUB, STRZAŁKA

KLEANT

Nie dręcz się, ojcze, i nie oskarżaj nikogo. Mam pewne poszlaki w twojej sprawie: przychodzę ci powiedzieć, że, jeżeli się zgodzisz, bym zaślubił Mariannę, otrzymasz pieniądze z powrotem.

HARPAGON

Gdzież są?

KLEANT

Nie miej o to najmniejszej obawy, są w bezpiecznym miejscu; wszystko zależy tylko ode mnie. Pozostaje ojcu zdecydować się, co wybierasz: oddać mi Mariannę czy stracić szkatułkę?

HARPAGON

Nic nie ruszono?

KLEANT

Ani szeląga. Chciej powiedzieć, czy jest twoim zamiarem przystać na to małżeństwo i dołączyć twoje zezwolenie do zgody matki, zostawiającej córce swobodę wyboru?

MARIANNA

*do KLEANTA*

Ale panu jeszcze nie wiadomo, że to pozwolenie dzisiaj nie wystarcza, i że niebo, *(wskazując WALEREGO)* wraz z bratem mym, który tu stoi przed tobą, oddało mi ojca, *(wskazując ANZELMA)* od którego zależy dziś moja ręka.

ANZELM

Niebo, moje dzieci, nie wraca mnie wam po to, abym się miał sprzeciwiać waszym pragnieniom. Panie Harpagonie, domyślasz się zapewne, że wybór młodej osoby skieruje się raczej do syna niż do ojca. Et, nie każ sobie tłumaczyć tego, co nie jest zbyt przyjemnie słyszeć, i zgódź się, jak ja się godzę, na te oba małżeństwa.

HARPAGON

Abym mógł zebrać myśli, trzeba by mi ujrzeć wprzód moją szkatułkę.

KLEANT

Ujrzysz ją, ojczu, zdrową i nietkniętą.

HARPAGON

Nie mam pieniędzy na wyposażenie dzieci.

ANZELM

Dobrze więc; znajdę je za pana; niech cię o to głowa nie boli.

HARPAGON

Zobowiązujesz się ponieść wszystkie koszty?

ANZELM

Ależ dobrze, owszem. No, czyś zadowolony?

HARPAGON

Dobrze, ale pod warunkiem, że na wesele sprawisz mi nowe ubranie.

ANZELM

Zgoda. Chodźmyż tedy cieszyć się radością, którą nam ten szczęśny dzień przynosi.

KOMISARZ

Hola, panowie, hola! Za pozwoleniem, jeśli łaska. Któż mi zapłaci za protokół?

HARPAGON

Nic nam już po protokole.

KOMISARZ

Dobrze, ale ja nie mam wcale ochoty pracować za darmo.

HARPAGON

*wskazując na JAKUBA*

Jako zapłatę masz pan tu, ot, tego: możesz go powiesić.

JAKUB

Boże miłosierny! Jakże więc trzeba czynić? Za prawdę biją kijem, za kłamstwo chcą wieszać!

ANZELM

Mości Harpagonie, trzeba mu przebaczyć to oszczerstwo.

HARPAGON

Zapłacisz komisarza<sup>14</sup>?

---

<sup>14</sup>zapłacisz komisarza — dziś popr.: zapłacisz komisarzowi. [przypis edytorski]



ANZELM

Niech i tak będzie. A teraz pójdźmy podzielić się tym niespodzianem szczęściem z waszą matką.

HARPAGON

A ja pójdę uściskać moją kochaną szkatułkę.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/skapiiec>

Tekst opracowany na podstawie: Molière, Skąpiec, komedia w 5 aktach Moljera, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa-Lublin-Łódź-Poznań-Kraków 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński.

ISBN 978-83-288-0557-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).